

TEMA T: aktualna sytuacja w rolnictwie

Podjęcie uchwały o zwołaniu VIII Zjazdu PZPR w I kwartale 1980 roku

Referat Biura Politycznego KC wygłosił EDWARD GIEREK

WARSZAWA (PAP). W Warszawie odbyło się 12 bm. XV plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obradom przewodniczył sekretarz KC — EDWARD GIEREK.

W obradach Plenum uczestniczyli zaproszeni przedstawiciele władz centralnych Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego z prezesem Naczelny Komitetu STANISŁAWEM GUCWĄ, a także działacze państwowi, naukowcy i praktycy z dziedziny rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Na porządku dziennym obrad:

- referat Biura Politycznego KC PZPR „O aktualnej sytuacji w rolnictwie”;
- przyjęcie uchwały o zwołaniu VIII Zjazdu PZPR.

Obrady otworzył I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Biuro Polityczne proponuje — powiedział — by obrady dzisiejszego Plenum poświęcić omówieniu aktualnej sytuacji w rolnictwie i określeniu wyznaczników z niej. Proponując taki temat mieliśmy przede wszystkim na względzie niekorzystny wpływ warunków atmosferycznych na produkcję rolną. Uważamy, że zaistniała sytuacja wymaga dodatkowych wysiłków, trzeba, abyśmy wspólnie zastanowili się, co należy i co możemy zrobić, jakie kroki podjąć, aby zmniejszyć negatywne skutki chłodnej i deszczowej jesieni, ciężkiej zimy, potem powodzi i obecnej posuchy. Nie musimy więc chyba szeroko uzasadniać, że sprawy związane z rolnictwem wysuwają się obecnie na czoło wśród naszych zadań. Dlatego postanowiliśmy odłożyć na późniejszy termin rozpatrzenie uprzednio ustalonego tematu, jakim miały być działania na rzecz dalszego umocnienia rodziny i ochrony zdrowia naszego społeczeństwa.

Prace nad tą problematyką są poważnie zaawansowane — stwierdził I sekretarz KC PZPR. Pragnę w tym miejscu podziękować wszystkim towarzyszom,

którzy biorą w tych pracach udział. Jak wiadomo, szeroko pojęta problematyka rodziny stanowić będzie ważny wątek obrad VIII Zjazdu naszej partii. Jednak część spraw musi zostać podjęta i realizowana już teraz. Chodzi o sprawy o zasadniczym znaczeniu dla sytuacji rodziny. Należy na przykład dokończyć prace, aby w pełni wykonać zadania budownictwa mieszkaniowego, aby poprawić zaopatrzenie w artykuły przeznaczone dla dzieci oraz w leki, realizowane w terminie wszystkie zaplanowane na bieżące 5-lecie inwestycje o

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)



Premier Indii przybywa do Polski

WARSZAWA (PAP). Ważnym wydarzeniem w polsko-indyjskich stosunkach dyplomatycznych będzie rozpoczynająca się 14 bm. oficjalna wizyta w naszym kraju premiera rządu Republiki Indii **Morariji Desai**. Wizyta, składana na zaproszenie I sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierki, a prezesa Rady Ministrów — Piotra Jaroszewicza, postuluje dalszemu umocnieniu tradycyjnej przyjaźni narodów obu krajów, przyczyni się do rozszerzenia współpracy w wielu dziedzinach. Spotkania i rozmowy wybitnego męża stanu Indii z czołowymi przedstawicielami naszego życia politycznego i państwowego, obejmą szeroki zakres tematów — od zagadnień współpracy politycznej, gospodarczej, naukowo-technicznej i kulturalnej do problematyki roli i udziału obu państw w utrwaleniu pokoju, odprężeniu i międzynarodowego bezpieczeństwa. Stąd też wizyta swoim zasięgiem oraz wagą wykracza poza sferę stosunków dwustronnych i będzie mieć niewątpliwie doniosłe znaczenie międzynarodowe.

Istotne znaczenie dla Indii mają stosunki ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi, stosunki, które rozwijają się pomyślnie we wszystkich dziedzinach. Ważny kierunek polityki zagranicznej Indii to działalność na rzecz pełnej demilitaryzacji Oceanu Indyjskiego i przekształcenia go w strefę pokoju, opowiadając się za zaprzestaniem doświadczeń, ograniczeniem i zakazem użycia broni jądrowej.

Indie udzieliły poparcia projektowi polskiej deklaracji w sprawie wychowania społeczeństwa w duchu pokoju oraz konwencji praw dziecka. Rozwijają się kontakty na szczeblu rządowym i parlamentarnym, istnieje współpraca między PZPR i Komunistyczną Partią Indii.

Rozpoczynając się w czwartek wizyta premiera Desai da niewątpliwie nowych impulsów szerokiej i owocnej współpracy Polski i Republiki Indii.

Ostatni dzwonek w szkołach podstawowych

Wakacje dla 4 milionów uczniów

Sroda — 13 bm. jest ostatnim dniem nauki w szkołach podstawowych. Dla ponad 4 mln uczniów rozpoczyna się wakacje, czas zasłużonego wypoczynku i wywczasów. Ostatni dzień w szkole wypełnią miłe uroczystości.

Dla ponad pół miliona absolwentów klas ósmych, będzie to chwila szczególnie uroczysta; rozstają się ze starszą szkołą, pożegnają nauczycieli, podziękują im za wieloletni trud i troskę. Miniony rok zaznaczył się szczególnie w pamięci uczniów klas I, którzy rozpoczęli naukę jako pierwsi w zreformowanej szkole, zapoczątkowującą powszechne wykształcenie 10-letnie.

W miejskim woj. krakowskim ostatni dzwonek zabrzmiał dzisiaj dla 118.848 uczniów wszystkich klas szkół podstawowych. Szczególnie uroczyste wręczenie zostało świadectwa pierwszoklasistom. Najlepsi uczniowie otrzymali świadectwa przodowników w nauce i pracy z białoczerwonym pasem, około 700 — dyplomy Kuratorium „Przodownik nauki i pracy społecznej”, za aktywną działalność w organizacjach uczniowskich, harcerstwie i samorządzie szkolnym, wielu zaś listy pochwalne i dyplomy dyrekcji szkół.

Najmłodsi, którzy po wakacjach rozpoczyna naukę, będą zwać absolwentów ósmych klas. 14.700 młodzieży w woj. m. krakowskim kończy w tym roku szkołę podstawową, wszystkim zapewniono miejsca w szkołach zawodowych i średnich. (km)

W szkołach podstawowych woj. nowosądeckiego kończy naukę ponad 96,5 tys. dzieci. Wczoraj w Męcinie koło Limanowej miejscowa Szkoła Podstawowa otrzymała sztandar.



„Dni Krakowa” w Kijowie

Owacje dla Ewy Demarczyk

(Telefonem od naszego wysłannika)

Czy przyjechała z wami Demarczyk? Kiedy przyjadzie? Na pewno! — pilocił z „Intouristu”, opiekując się tutaj nami troskliwie dopytując się o EWĘ DEMARCZYK od momentu, gdy po stawiliśmy nogę na peronie kijowskiego dworca. Kiedy piosenka doleciała w niedzielę, — udały się całą grupą po autografy. A wieczorem — wspólnie ze wszystkimi widzami koncertu galowego — urządzili jej 10-minutową owację.

Sympatię kijowian zdobyła Ewa Demarczyk nie od razu. Jeszcze 3 lata temu jej krótki występ przeszedł bez większego echa — pewnie dlatego, że śpiewała w sali na 4,5 tys. widzów. O wiele lepiej przyjęto jej 3 koncerty przed rokiem, a reakcję publiczności najlepiej charakteryzuje zachowanie kijowskiej robotnicy, mojej sąsiadki, podczas koncertu. Przed występem dopytowała się o Annę German i żalowała, że

ta nie przyjechała do Kijowa. O Demarczyk słyszała po raz pierwszy. Po koncercie zaś, bijąc o sił brawo, szepnęła z podziwem: „O, miodolice!” To był najwyższy stopień pochwały.

Oczywiście koncertuje w Kijowie nie wyłącznie Demarczyk. Każdego dnia odbywa się 4-5 występów w różnych salach. Bardzo udany np. był wczorajowy recital organowy JOZEFA SERAFINA u audi Konserwatorium, zaś w Soborze Andrejskim wspólnie zabrzmiła dawna muzyka w wykonaniu CAPPELLI CRACOVENSIS.

Sukcesów — pewnie na razie — nie odnieśli nasi sportowcy. Hutnik przegrał 1:3 z siatkarkami Lokomotiwą, zaś kombinowana drużyna koszykarek Wisły i Hutnika uległa Dynamu 68:79, choć do przerwy prowadziła jednym punktem.

MARIAN SZULC

magazyn

M

ŚRODA
CZWARTEK

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZETA Południowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

13. 14. VI. 1979 R. ◆ NR 131 (9650) ROK XXXI ◆ CENA 1 ZI ◆ WYD. A, 1

Wizyta E. Wojtaszka w Finlandii

HELSINKI (PAP). Premier Finlandii MAUNO KOIVISTO przyjął 12 bm. ministra spraw zagranicznych PRL EMILIA WOJTASZKĄ, bawiącego w oficjalną wizytę w tym kraju. W rozmowie poruszono szereg aktualnych problemów międzynarodowych, wyrażając wspólne dążenie obu krajów do zapewnienia dalszych postępów procesu odprężenia, rozbrojenia i zahamowania wyścigu zbrojeń.

Min. Wojtaszek spotkał się we wtorek z ministrem handlu zagranicznego Finlandii ESKO REKOLĄ. Przedyskutowano m. in. możliwości dalszego zwiększenia oraz zróżnicowania wymiany handlowej i szerzej pojętej współpracy gospodarczej między obu krajami, w tym kooperacji przemysłowej.

Wtorek był ostatnim dniem rozmów oficjalnych min. Wojtaszka, który w środę wraca do kraju.

Przed spotkaniem

L. Breżniew — J. Carter

WIENIA (PAP). W Wiedniu dobiegała końca przygotowania do spotkania LEONIDA BREŻNIEWA I JIMMY'ego CARTERA. Przywódcy radziecki oczekiwany jest tu 15 bm., natomiast amerykański przybędzie o dzień wcześniej, aby móc się dostosować do różnicy między czasem amerykańskim i środkowoeuropejskim.

Zaaniem kół poinformowanych, obaj mężowie stanu odbędą w dniach 15—17 bm. a spotkania robocze. Natomiast 18 bm. słoń podpis pod drugim radziecko-amerykańskim porozumieniem w sprawie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych (SALT II). Ceremonia złożenia podpisów pod tym dokumentem odbędzie się w Wielkiej Sali Rezydencji na Zamku Hofburg.

Strona austriacka zorganizowała w Hofburgu centrum prasowe, gdzie o przebiegu rozmów uczestników wiedeńskiego szczytu informować będą dziennikarze rzecznicy radziecki i amerykański.

Polonijne

Forum

Gospodarcze

POZNAŃ (PAP). Drugi dzień obrad Polonijnego Forum Gospodarczego w Poznaniu poświęcony był głównie problematyce polonijnych organizacji gospodarczych. Obecnie działa 8 tego rodzaju klubów i stowarzyszeń, które pracują na rzecz rozszerzenia gospodarczych kontaktów Polonii z krajem.

Polonijne

Forum

Gospodarcze

Sporo uwagi poświęcono w obradach zasadom działalności gospodarczej firm polonijnych na terenie Polski. Ostatnio wydane zostały kolejne przepisy prawne, sprzyjające rozwojowi tej współpracy. Przedyskutowano m. in. możliwości udziału partnerów polonijnych w spółkach Polski z zagranicą oraz w polskiej sieci zbytu (na zasadzie przedstawicielstwa). W oparciu o zgromadzone doświadczenia i aktualne przepisy, wskazywano na nowe możliwości organizowania i prowadzenia polonijnych przedsiębiorstw produkcyjno-usługowych w wielu regionach naszego kraju.

Dzisiaj w Tarnowie

Startuje „KRAK-79”

Przed domem handlowym „Świt” gromadziły się wieczorami tłumy tarnowian. Było co oglądać. Na parkingu stały słynne maszyny, samochody pamiętające młodość naszych babć. Dziś o godzinie 9. z Rynku tarnowskiego ruszy bowiem zorganizowany z okazji Święta „Gazety Południowej” Międzynarodowy Rajd Weteranów Szoś — „KRAK 79”. Po uroczystym starcie samochody wezmą udział w przygotowanych przez tarnowski Automobilklub — próbach zrywu i hamowania (ul. Batorego) i zwrótności (przed „Świt”). Następnie wyruszą na trasę, która wiedzie z Tarnowa przez Wojnicz i Gródek n/Dunajcem do Nowego Sącza, gdzie pierwszy wóz spowodowany jest ok. 11. W piątek start do drugiego etapu.

O kilka informacji poprosiliśmy komandora rajdu inż. KAZIMIERZA LIGĘZĘ.

No starcie stanie ok. 30 załóg z Polski, Austrii, Szwecji, Węgier, NRD. Spodziewany jest jeszcze przyjazd zawodników z RFN i CSRS. Najstarszym wozem jest Opel 4/16 z roku 1908.

Wczoraj rajdowców przyjeżdżał władze miasta z I sekretarzem KM PZPR, członkiem Sekretariatu KW PZPR JERZYM MAŁINOWSKIM, wiceprezydentem miasta TADEUSZEM SERKOWSKIM, Weteranom i kierownikom służymy szerokiej drogi. Zapraszamy do oglądnięcia tej egzotycznej imprezy.

(sad)

Z Nowego Sącza rusza

Małopolski Wyścig Górski

Dziś o godz. 13.15 na Rynku Nowego Sącza nastąpi start XIX Małopolskiego Wyścigu Górskiego. Na trudne trasy Wyścigu wyruszy około 200 kolarzy, wśród nich cała krajowa czołówka. Wyścig rozegrany zostanie na czterech etapach.

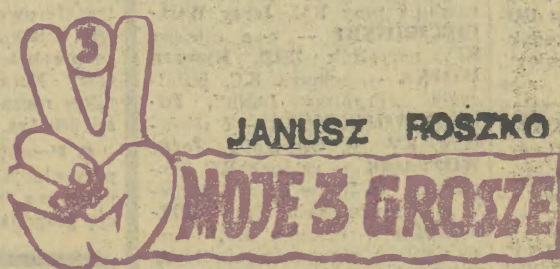
Nie, nie pisałem nigdy w ciągu trzech dziesięcioleci powojennych, że nienawidzę cie, Hamburgu, razem z twoimi przedmieszciami Altona i Neuengamme, z obłudną kolumną na cmentarzu Ohlsdorf i dumną hatką. Od chwili, gdy kapitan Mikolaj Trocki zatknął polską flagę na berlińskiej Stegessäule, uznałem, że rachunki nasze zostały wyrównane przez historię. Że wojna się zakończyła, że nastaje nowy świat i winienem poznać się wszelkiej nienawiści. I tej do Hamburga także.

W 1939 roku zginął nad smutną rzeką Bzurą mój ojciec, broniąc ostatniego brodu. Powiedzieli mi potem, że pułk, który tam nacierał na Polaków stanowili hamburczycy. W kilka lat później, gdy Hamburg nekali już alianckie naloty — przywieziono do Polski na wypocinek matych hamburczyków. Z tej to okazji wyrzucano mnie z własnego domu.

I już w 1945 roku, gdy załadowano na statki więźniów obozu koncentracyjnego Neuengamme pod Hamburgiem, aby je później zbombardować zginął bliski mi rodzinie człowiek, przesyłany serią karabinu maszynowego, gdy dopływał do brzozy polski.

Nie, nie napiszę nigdy, że nienawidzę cie, daleki, nadmorski Hamburgu, albowiem pozbyłem się tej nienawiści już dawno. Chociaż Hamburg głosem swojej gazety pod nazwą „Stern” znowu po wielu latach mnie atakuje.

Z Hamburga przyjechał do Polski Leo Sievert, którego winienem nazwać z kurtuazją swoim kolegą po piórze, gdyżby nie fakt, że Leo Sievert jest człowiekiem do wyimania. 23 maja 1979 roku w numerze 22 „Stern” wydrukował reportaż „Kraków — miasto papieża” i sądził mi wypada, że przed publikacją odwiedził nasze miasto. Obawiam się jednak, że działał w pośpiechu i istoty wielu spraw nie zglebił — albo też nie starał się, mając gotowe tezy jeszcze przed wy-



JANUSZ ROŚKO
MOJE 3 GROSZE

jazd do Krakowa. A nie tylko o Krakowie to tym reportażu jest mowa, o czym będzie poniżej.

Są ludzie, których misją jest roznoszenie nieporozumień, budzenie zastarczych wąsów, rozdrapywanie zaschłych już ran. Robią to przecież w określonym celu, nie przez przypadek, nieświadomość, nieznajomość faktów. Niestety, Sievert niektóre fakty przemilcza.

Wpierw przypomina fakt, którego wstydzimy się. Był on wynikiem złej, samobójczej polityki sanacyjnych rządów — 2 października 1938. Sievert pisze: „wojska polskie szły razem z Niemcami walącymi wspólnie po raz ostatni”. Napisałem jest to wyjątkowo chytrze i nieświadomy historycznych faktów czytelnik popularnego „Stern”, sądzić może, że wielokrotnie bliższy się racji, w ramie z Niemcami przeciw wspólnym wrogiom, co jest wierszonym kłamstwem. Sievert dodaje, że to współdziałanie z reżimem nazistowskim nie trwało długo, niemniej zataja fakt, że Polacy nigdy ramie w ramie z Niemcami w historii nie walczyli, wyjawszysz oświadczenia Wiednia w 1938 roku. Jest jednak jeszcze raz mowa o współdziałaniu z Niemcami — gdy autor opowiada nam o zabiciu Polaka z czym kojarzy mu się słowo Niemcy, odpowiada, że z pojęciem

„Auschwitz”. Jest to zdanie w pełni prawdziwe. Straciłszy w tej wojnie 6 milionów ofiar — na frontach i w obozach śmierci, Oświęcim to prób 4 milionów ludzi różnych narodowości. Hitlerzy gotowali nam totalną eksterminację. I nie naszą winą jest jeżeli jeszcze dziś słowo Niemcy kojarzy się nam z ludźmi w mundurach feldgrau, z trupią czaszką na czapie, którzy nieśli śmierć.

Do głuchych na dzwonnicy

Auschwitz”. Jest to zdanie w pełni prawdziwe. Straciłszy w tej wojnie 6 milionów ofiar — na frontach i w obozach śmierci, Oświęcim to prób 4 milionów ludzi różnych narodowości. Hitlerzy gotowali nam totalną eksterminację. I nie naszą winą jest jeżeli jeszcze dziś słowo Niemcy kojarzy się nam z ludźmi w mundurach feldgrau, z trupią czaszką na czapie, którzy nieśli śmierć.

Sievert nie chce o tym wiedzieć, on atakuje Polaków. Oskarża nas o pryncypialną negację Niemiec, co jest nieprawdą, wszecze oskarża nas o... współdziałanie z Niemcami w obozie, o współdziałanie aktywne.

Cytując dokładniej: „To uzasadnia pryncypialną negację i oszczędza natrętnym myśli na przykład o tych Polakach, którzy aktywnie współdziałali w obozie, albo o tych Niemcach, którzy tego nie robili, bądź też o krwawej i długiej historii polskiego antysemityzmu”. O antysemityzmie będzie jeszcze mowa później.

W obozie współdziałali z Niemcami miliony, z którymi Polacy uczynili rachunek wewnętrzny, a jeżeli nie z wszystkimi, bo się ukryli — to rozrachunek ten przeprowadzali do końca. Kolaborantów narobił polski wydat jednak bardzo niewielki i to znane jest wszem i wobec. Nie mieliśmy operatów, minutów, któ-

rzy by zdradzili, nie utworzyliśmy rządu pod egidą hitlerowców, nie tworzyliśmy ugrupowań prohitlerowskich. Jako pierwsi w Europie i broń w ręku zagroziiliśmy drogę wojskom Hitlera i skrwawiliśmy się w śmiertelnej walce. Zarzucając temu narodowi współpracy z nazizmem w Oświęcimiu jest po prostu niezgodnością faktów, lub wyniesieniem jednostkowych faktów do niesłusznego uogólnienia.

Sievert, wybiegłszy myślą do Oświęcimia — biegnie pospiesznie daleko, na zachód, pod Opole i wymienia nazwę: Łambinowice.

„Tu latem 1945 Polacy spędzili około 8 tysięcy Niemców, którzy musieli opuścić swą świąską ojczyznę, starych ludzi, kobiety i dzieci”.

O czym my tutaj mówimy? O Łambinowicach? Pragnę przypomnieć nierzetelnemu wyjątkowo w relacjonowaniu faktów „koledze” Sievertowi, iż oboz w Łambinowicach pod nazwą „Łamadorf” zbudowany został jeszcze w 1870 roku i osadono w nim jeńców francuskich, którzy poddawani byli wyjątkowo okrutnej tresurze. W stalagu Łamadorf znaleźli się później polscy jeńcy z kampanii 1939, potem Anglicy, Francuzi, Kanadyjczycy, Amerykanie, Jugosłowianie, Holendrzy, Belgowie i Włosi. Największą część z 300 000 jeńców, którzy przeszli przez ten oboz stanowili jeńcy radzieccy, bo aż 200 000. Przetrzymywano ich w gołym polu, mroźno głodem, stosowano tortury za „przewinienia”. Dokonywano tutaj egzekucji na jeńcach radzieckich i na powstańcach warszawskich. Przed ucieczką z obozu hitlerowcy rozstrzelali część jeńców, których nie zdążyli ewakuować. Ogółem w obozie w Łambinowicach zginęło 100 000 jeńców. W muzeum, martyrologii w tej miejscowości można zobaczyć, iż wiele więźniom udało się uciec z pomocą okolicznej ludności. Mówili o tym Czesław Gólab, Robert Komandor, Anna Bogdan, Jan Nowak... Nie są to nazwiska niemieckie. W po-

wiecie niemieckim wiele została po dawnemu polska, mimo iż germanizowano ją przez dwa stulecia.

Mówię o Łambinowicach po wojnie? Czymże w obliczu milionów ofiar mają być te 8000 Niemców, których nie zabito przecież, nie rozstrzelano, nie spalono w krematorium? Nigdy nie chcieliśmy w obozie stosować tych samych metod, ani w ogóle obrać odwetu na narodzie niemieckim. Łambinowice służyły przez pewien czas jako etapowy oboz przesiedleńczy.

Moglibyśmy wołać o pomstę, albowiem brat mego ojca zginął w samochodzie na autostradzie pod Wrocławiem w 1945 roku, napadnięty przez działającą na Ziemach Odzyskanych posthitlerowską organizację bojową Wehrwolf — „wikolaki”. Do obwidzionych krepą fotografii rodzinnych w moim mieszkaniu przybija jeszcze jedna. Piszę jako reportażysta i publicysta przez niemal trzy dziesięciolecia nigdy nie odwoływałem się do tych spraw. Teraz zostałem przez Leo Sieverta uderzony boleśnie.

Sievert pisze, że „Łambinowice nie są miejscem pamięci, nie zostały oddane do zwiedzania. Po wielkiej mszy pontyfikalnej w Oświęcimiu Ojciec Święty raczej nie będzie miał czasu, aby odwiedzić to całkowicie przemilczane miejsce, w którym grupa Polaków, w większości katolików, zadecydowała o śmierci Niemców, w większości katolików”.

Co słowo to nieprawda. Łambinowice są oddane do zwiedzania, cała ich prawda można zobaczyć w muzeum, pomieszczonego w budynku dawnego hitlerowskiej komendatury. Nie zadecydaliśmy tutaj na śmierć Niemców, tylko Niemcy zadecydali inne narody. Niemcy na terenach Orlaszczyzny nie byli katolikami, tylko ewangelikami, bo katolika pozostała tylko ludność autochtoniczna polska.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



OD ŚRODY DO ŚRODY

(MYŚLI TYGODNIA (7 VI-13 VI 1979 r.))

- Każda rodzina w Polsce ma prawo do samodzielnego mieszkania, ale tylko jednego. Skąd wobec tego biorą się w naszych miastach setki pokoi, a często całych mieszkań do wynajęcia? (Anna Kulicka — **POLITYKA**)
- Oświecony i kulturalny obywatel, a dzięki Polsce socjalistycznej wyrosły miliony wykształconych i świadomych ludzi, ceni sobie jasne i szczere mówienie o wszystkich sprawach, zwłaszcza trudnych — nie znosi natomiast deklaracyjnego werbalizmu i moralizatorstwa. (Henryk Korotyński — **NOWE DROGI**)
- Dopiero wtedy będzie można mówić o czystości sportu, kiedy jego wyniki, kiedy zwycięstwo zostanie na powrót sprowadzone na ziemię i oddane sportowcom, a odjęte tłumom, ich emocjom oraz rozgrywkom państwowym ambicji i machinacji wielkiego biznesu. (Rzeszów Jacek Syski — **LITERATURA**)
- Na ruch cen w ostatnich latach wpływały nie tylko rosnące koszty produkcji, ale i braki w zaopatrzeniu towarowym. Gdy nabywca nie znajduje łatwo towaru, który chciałby kupić, ani handlowiec ani producent nie są zainteresowani żeby go sprzedać tanio. Otwiera się szerokie pole do manipulacji cenowych. (Mieczysław Warchałowski — **ŻYCIE GOSPODARCZE**)

Nr 321 (21)

Przyjaźń miast, przyjaźń ludzi

KRAKÓW — KIJÓW



Nigdy się nie dowiemy, kim był i co widział ów pierwszy kupiec, który towar swój załadował na wóz w Krakowie i pojechał handlować nim na wschód — do Kijowa. Zresztą nie wiemy nawet, komu za nawiązanie kontaktów handlowych należy się palma pierwszeństwa: może szlak ten torowano właśnie ze wschodu na zachód? Jedno jest pewne: Kraków i Kijów nawiązały ze sobą kontakty wcześniej, nim stały się ośrodkami wokół których zaczęły się krystalizować pierwotne państwa. A stały się nimi — Kijów dla Rusi, Kraków dla Małopolski — mniej więcej w tym samym czasie.

Historia nigdy nie toczy się równolegle, więc i losy obu miast nie biegnęły jednakowo. Historia nigdy nie jest zdominowana tylko jedną barwą: czy jest ona biała, czy czarna. Dlatego potomni wybierają zawsze z przeszłości to, co dla ich współczesności najbardziej aktualne. I choć wspólne sąsiadztwo zapisywało w kronikach różne karty — sięgamy dziś pamięcią tylko do tych, które świadczą o przyjaźni, bliskości obu naszych miast. Tym bardziej, że jest ich sporo, więcej niż innych.

Bliskość Krakowa i Kijowa opierała się nie tylko na geograficznym sąsiedztwie. I nie na tym tylko, że łączył oba grody potężny szlak handlowy, wydeptany tysiącletnią stopą. Również pobratymstwo słowiańskie grało tu swoją rolę. Nie pozbawiona tu wielu wyjątków reguła, ale i jednak Piastowie byli mocni i nadawali ton w tej części Europy (albo przynajmniej takie mieli ambicje) — tylekroć żon dla siebie lub mężów dla swych sióstr i córek poszukiwali daleko: w Skandynawii, w marciach niemieckich. Ale kiedy czuli się słabsi, kiedy znajdowali się w defensywie, kiedy miewali kłopoty z utrzymaniem ojcowskiej swatów wysyłali w kijowską stronę. Liczyli na pomoc —

i na ogół nie zawodzili się. Zresztą nie raz sami też pomagali księżom kijowskim.

Od epoki kupców przemierzających świat w ładownych wozach, od czasów, gdy w drzewie genealogicznym Piastów niejedną gałąź nosiła ruskie imię — minęły stulecia. Ale raz zadziergnięte więzy nie obumary, żywe są do dzisiaj, potwierdzone praktyką współczesności. Myślę, że kiedy w połowie lat pięćdziesiątych rozdziło się w dzisiejszym znaczeniu pojęcie „miast przyjaźni” i całego temu ruchowi zaczęto nadawać instytucjonalne formy — nie było wątpliwości, kto ma być partnerem dla Kijowa. To historia i tradycja zdecydowały, że mógł nim być tylko Kraków. I tak się stało.

Owczesne województwo krakowskie stała się współpracą z okręgiem kijowskim nawiązała w 1958 r. Dzisiejsze miejskie województwo prowadzi ją z samą stolicą Ukrainy. Objęła ona swym zasięgiem szereg organizacji społecznych, instytucji, zakładów pracy. Znajdujemy się w wzajemnym doświadczeniach w pracy partyjnej, współpracując z sobą członkowie kijowskiej Miejskiej Rady Delegatów Pracujących i radni krakowskiej Rady Narodowej, związkowcy i organizacje młodzieżowe. „Pociąg Przyjaźni”. Kontakty z kijowskimi zakładami pracy, efekty wymiany doświadczeń, wniosków racjonalizatorskich i współzawodnictwa pracy — dały w jednym tylko 1976 r. gospodarce krakowskiej ponad sto milionów złotych oszczędności.

Wreszcie — jak na „polskie Ateny” przystało — na swoją wysoką rangę współpracę naukową i kulturalną. Wspólne badania naukowe, wymiana pracowników i studentów, czasopiśmiennictwo — oto niepełny obraz kontaktów środowisk naukowych. Również bogaty

jest program wymiany kulturalnej. Przypomnijmy tu chociażby z repertuaru Teatru im. Słowackiego „Kassandry” Lesi Ukrainki, „Córki bednarza” Pana-sa Myrnygo czy „Mieszczan” Gorkiego, który to spektakl reżyserko i scenograficznie przegotowali kijowianie. Dla odmiany Teatr Dramatyczny im. I. Franki wystawił „Krakowiaków i Górali”, „Lille Wende” czy „Dwa teatry”.

Lista dziedzin, w których Kraków i Kijów współpracują ze sobą, jest długa i daleka do wyczerpania. Nie będę jej ciągnął do końca — o jednym jeszcze wspomnieć tu należy: o co kilka lat organizowanych w obu miastach imprezach sumujących kilkuletnie dokonania. O „Dniach Krakowa” w Kijowie i „Dniach Kijowa” w Krakowie. Te pierwsze odbywały się właśnie w stolicy Ukrainy po raz trzeci (poprzednio w 1971 i 1974), za rok będący gościem w Krakowie będzie już „Dni Kijowa”. Za każdym razem jest to okazja do pokazania mieszkańcom zaprzyjaźnionych miast swoich dokonań: gospodarczych, społecznych, naukowych i — może nawet przede wszystkim — kulturalnych.

Wymienione tu przykłady wzajemnych kontaktów obu miast operują jedynie nazwami instytucji i organizacji, co może rodzić podejrzenie o ich sformalizowanie. Nie można jednak zapominać, że instytucje reprezentowane są przez ludzi, że każdy kontakt jest zarazem spotkaniem człowieka z człowiekiem, jest momentem narodzin ich wzajemnej sympatii i przyjaźni wynikającej z wzajemnego poznania. I to jest ta najcenniejsza, nie podająca się statystycznym ujęciom, najważniejsza treść współpracy obu miast. Kraków i Kijów to miasta zaprzyjaźnione przyjaźnią ich mieszkańców.

MARIAN SZULC

Nawet najważniejsze nasze słowa zużywają się szybciej niż samochody, ubrania czy meble. Skracają im żywot nadmierna eksploatacja, oderwanie od realiów, odarcie z treści. Przygotowując się zatem do rozmowy z sekretarzem KW Partii w Tarnowie ostrożnie formułowałem pytania. Chciałem uniknąć takich słów jak przyspieszenie, manewr gospodarczy, a nawet takich jak inicjatywa, gospodarność i trudności. Ale **STANISŁAW GĘBALA** mocno trzyma się ziemi i jeśli sięga po słowo z klasycznego repertuaru naszej współczesności, to popiera je taką ilością faktów, że słowo znów nabiera sensu. Stokroć ważniejsze, że sens zyskuje dzięki temu cała codzienna nasza krzątanina.

Zaczęliśmy rozmowę od spraw tarnowskiego przemysłu. Chemia, przemysł rolnospożywczy, elektronika, silniki i maszyny, debickie opony, blacha z Bochni — są to atuty województwa niewatpliwe. Ale towarzyszy Gębale szybko zmienił temat: — Przemysł ma swoją siłę przebicia, rzucając działającą kadrę inżynierską, dobre układy partyjny i dlatego wojewódzka instancja partyjna może kierować więcej energią na inne sprawy. Na przykład na rolnictwo.

Zdał egzamin — przyjęty przed trzema laty wspólnie z ZSL — program uwolnienia rolnictwa i gospodarki żywnościowej. W wyniku przemysłowej polityki kredytowej i pomocy w uzyskiwaniu przez wieś materiałów budowlanych powstaje co roku 600 gospodarstw specjalistycznych. Zajmujemy siódme miejsce w Polsce pod względem tempa przyrostu produkcji towarowej. Te szklarnie i fermi, które widać w Tarnowskim, same nie powstają. Mówiliśmy naszym towarzyszom w spółdzielniach kółek rolniczych, spółdzielniach produkcyjnych, we wszystkich instytucjach obsługujących wieś to samo, co towarzyszom w przemyśle: — Wymyśli i zrób!

Jest się — dzięki temu — czym pochwalić. Tarfilny z „Azorów”, karoserijna i prądnicowa blacha z Bochni — uwolnili nas od kosztownego importu, tak jak z kolei fabryka pasz w Brzesku dała własną karmę brojlerom. Zmodernizowana ścią składowa rozwiązała problem sianek. Poza dyskusją jest sens rozwijania przetwórci mięsnych, owocowych

Tarnowskie przyspieszenie

i innych. Tuz trzody w zakładach przemysłowych uniezależnił fabryczne stołówki od zaopatrzenia rynku.

Hasło: wymyśli i zrób — przyniosło ogromnie dużo inicjatyw. W Lubaszce zrodził się pionierski pomysł wytwarzania biogazu z gnojówki, co daje małym nawet gospodarstwom szansę energetycznej samowystarczalności. W Jodłowej zaczęliśmy tanim kosztem regenerować opony. Często maszyny dostaliśmy z fabryki, gdzie były już zbędne, a część — zrobiono na miejscu. Interesuje się tymi lokalnymi inicjatywami tow. Edward Gierek i nie trzeba chyba wyjaśniać, ile gospodarskiej zapobiegliwości kryje się w przywróceniu do użytku wyeksploatowanych opon albo w produkcji biogazu.

Pewnie, że spojrzenie przez pryzmat sklepowych trudności będzie inne. Z tamtej perspektywy pomniejszeniu ulega fakt, że startowaliśmy z pięcioma załadowymi spódnymi trzema lat podwoiliśmy ilość żywności i przedmiotów, które nie mają kłopotów z pozyskaniem lekarzy, bo w każdym z nich zaobserwowano pomieszczenia dla personelu. Dodajmy: wiejskie wodociągi i gazyfikacja; nowe ciecgi komunikacyjne uwzględniające nowy układ administracyjny; postępującą rozbudowę bazy dla służby zdrowia i dla wypracowywania załóg. Efekty są wymierne i mamy tuż przed sobą o manewrze gospodarczym, choć nie wszystkim

ich jego skutki widać już gotym okiem. Łatwo np. zauważyć, że ilość inwestycji w każdej gminie jest większa, niż kiedyś w powiatowym mieście; że budownictwo indywidualne — w którym jesteśmy na trzecim miejscu w kraju — poszło do przodu imponująco. Ale są jeszcze sprawy niewidoczne: miliardy złotych ulokowanych pod ziemią — gaz, woda, oczyszczalnie ścieków. Każde miasto buduje niezbędne dla przyszłości urządzenia komunalne. Tego się nie czuje, to przypomina o sobie, gdy brakuje ciepła lub wody.

Pytacie o rolę partii w tych przeobrażeniach. Odpowiem tak: kiedy już wiemy, co trzeba zrobić, kiedy w wyniku społecznych konsultacji i spotkań środowiskowych powstanie program, wtedy koncentrujemy się na sprawie wciągania ludzi w jego realizację. Najpierw przedstawiamy możliwie jasno i określony cel, konkretny, powiązany z realiami. Następnie zastanawiamy się, jakie sprężyny naciskać, jakie transmisje uruchomić, by człowiek dobrowolnie chciał się zaangażować. Lepiej od najpiękniejszego słowa wciąga człowieka i kształtuje pozytywne postawy, przemysłowy program działania dla politycznej społeczności. Czasem ta sprawa jest silnik dla rolnictwa, czasem coś większego. Zawsze mówimy: przemysłać i zrobić...

Nie wszystkie oczekiwania da się zaspokoić. Dlatego w imię społecznej sprawiedliwości powołaliśmy gminom, że tempo wzrostu nakładów będzie odpowiadać wzrostowi produkcji towarowej. Wsie, które dadzą więcej

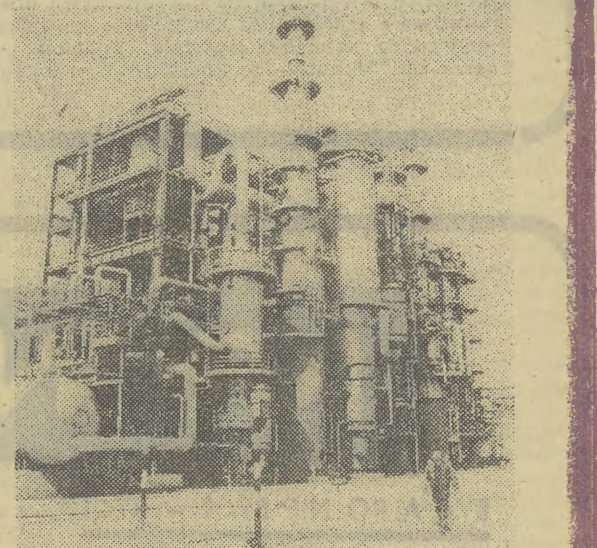
na rynek, większe otrzymają środki. Dbamy, żeby to była żelazna reguła.

Nie ma powodu, by promować pewne — tracące ludzi — problemy. Wąskim gardłem jest np. nadal komunikacja. Każdy chce mieć we wsi autobus odbywający kilka kursów dziennie. To są te nowe potrzeby, uzasadnione, wiążące się z faktem, że pragniemy mieć więcej czasu wolnego od pracy. Powiązaliśmy połączeniami komunikacyjnymi z Tarnowem 44 jednostki administracyjne. Staramy się usprawnić dojazd do pracy. Ale społeczeństwo nadal podnosi tę kwestię, bo rozwiązanie jest w stopniu niewystarczającym.

Intny przykład nowej sytuacji i nowych potrzeb: klucz do własnego mieszkania nie uciekałby dziś obywatela. Pyta on, gdzie jest ziobek, sklep, szkoła? A z kompleksowością oddawania nowych osiedli, z drogami dojazdowymi? Wciąż kiepsko. Budujemy prawie o 40 proc. mieszkań więcej niż w poprzedniej pięcioletniej; przeplanowaliśmy wszystkie największe tarnowskie osiedla, żeby zwiększyć powierzchnię mieszkań; tworzymy mini-ziobki, kosztowne, ale wygodne, bo zlokalizowane w bloku, w którym mieszkańcy zainteresowani. Wszystko to jednak mało, i mieszkańcy — podobnie jak komunikację — wymieniałyby więcej spraw absorbujących nas bardziej. Podobne są odczucia społeczeństwa, co widać przy analizie skarg obywateli.

Niebawem uporam się z uwzględnieniami, bez których nie mogłaby się rozwijać tarnowska wieś. W momencie startu województwa miało tylko w 40 procentach uregulowane sprawy uwłaszczeniowe. Teraz jest to już 78 procent, a w połowie roku 1980 geodeci uporają się w całości z tą kwestią.

Rozmawialiśmy ponadto — i jest to znamienne dla naszych dni — o grupowych oczyszczalniach ścieków i o jaskółkach, o potrzebie spalania śmieci i o stacji harcerskiej, która powstaje nad Jeziorem Czochowskim. O teatrze, o rewolucji zabytków, o obwodnicach, elektrociepłowniach... Cały czas Stanisław Gębala akcentował, że zadania planowe, wypełnianie powinności i wykonywanie podstawowych obowiązków nie jest je-



szcze tytułem do chwały. Na uznanie zasługuje dopiero ten, kto robi więcej, pobudza i przyspiesza robotę dla wspólnej pomysłowości. Mój rozmówca wielokrotnie podkreślał, że wszystko z czego jesteśmy dumni jest dziełem kolektywnym bardzo wielu ludzi, załóg, władz terenowych i za to należą im się słowa uznania.

Partia wzięła na siebie nie tylko miły obowiązek dawania satysfakcji ludziom pełającym do przodu wspólny trud, lecz także obowiązek przywrócenia do porządku tych, którzy odstają. Trochę i na ten temat rozmawialiśmy. Ale w relacji o tarnowskich dokonaniach ostatniego czterolecia pozostanie jedynie przy wątkach politycznych, bowiem przeważają one tutaj wyraźnie. Przyspieszenie, gospodarność, inwencja — znacza w Tarnowskim to, co powinno. A do rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej powróć od razu, bo codzienność wskazuje, że długo jeszcze temat ten pozostanie przedmiotem naszej troski.

ADAM OGÓRZALEK
Fot. CAF

Do głuchych na dzwonnicy

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

cytując słowa Sieverta o Łambinowicach, mówię wprost, iż ja już coś podobnego słyszałem. Ależ oczywiście! W roku 1974 odwiedził nasz kraj z delegacją Bundestagu niejaki pan Windelen, poseł z rewizjonistycznej grupy CDU. Jeszcze wcześniej przed przyjazdem do Polski głosił on, że obóz w Oświęcimiu to tylko o pół prawdy o zbrodniach wojennych. Drugie pół — to obóz w Łambinowicach, z którego w 1945 roku niekiedy Niemcy wyjeżdżali do zachodnich stref okupacyjnych. Pan Windelen proponował wcześniej jeszcze Francuzom i Czechom, aby mówiąc o Lidicach i Oradour wspominali również... o okrutnych wobec Niemców działaniach swoich partyzantów. A przyjeżdżając do Polski na spotkanie z polskimi parlamentarzystami w Sejmie na Wiejskiej mówił o cierpieniach narodów polskiego i niemieckiego w czasie II wojny światowej. Odpowiedział mu wówczas poseł Mieczysław Rakowski: „Panie Windelen, przecież Polacy nie zapraszali hitlerowskiego Wehrmachtu do Polski”.

Sievert lansuje w swoim raporcie teorie odwetowe, których na jednej szali kładą cierpienia Polaków i cierpienia Niemców. Tak Niemcy ponieśli straty — prawie 4 miliony żołnierzy Wehrmachtu poległo na polach bitew całej Euro-

py, a w obozach koncentracyjnych straciło życie 300 000, w tym prawie 200 000 Żydów niemieckich.

Jakim więc prawem pan Sievert zaczyna pisać o polskim antysemityzmie? Jakim prawem usiłuje widzieć w Polakach współników III Rzeszy w tragicznych latach II wojny światowej, podczas której w proporcji do liczby ludności ponieśliśmy największe straty ze wszystkich narodów uciemnionych przez hitlerizm Europy?

W raporcie „Kraków — miasto papieża” zdumiewająco wiele miejsca poświęcono sprawom żydowskim. Dowiadujemy się, że w Krakowie żyje jeszcze tylko 100 Żydów praktykujących religię, którzy modlą się w jednej synagodze, gdyż druga zamieniona została na muzeum. Jest to skądinąd muzeum judaistyczne... A fakt, że „praktykują” religijnie tylko taka garstka — nie jest winą Polaków i „polskiego rozszalałego antysemityzmu”, jak usiłuje to wmówić czytelnikom „Stern” Sievert.

Zresztą, zbyt bzdurny to zarzut, by z nim w ogóle polemizować.

Ten sam Sievert sięga do arsenału argumentów sławnego Propaganda — Amt Generalnego Gubernatorstwa, pisząc iż również mieszczanstwo niemieckie kształtowało oblicze Krakowa. Mam jeszcze w oczach wizję Adolf-Hitler Platz ze swastykami, a w uszach okrzyki Hitlerjugend: „Chcemy Kraków bez Polaków”, na kamienicach transparenty „Urdutsche Stadt Krakau”. Czy mam nie pamiętać jakimi celami służyły te argumenty o niemieckim mieszczanstwie? Na dziś jednak autor „Stern” konkluduje, że dominuje w Krakowie duch polski. „Duch tego narodu wojowników i zdobywców, którego ochota do walki była powodem inwazji na obszary życia, zabudowane przez sąsiadów...”

Takaj Sievert odgrzewa się jako zupełnie niewyżłasczony, nie znający historii, prymitywny propagandysta na usługach odwetowców. Narodem zdobywców nie byliśmy nigdy, nikomu nie za-

garnęliśmy ziem, nie prowadziliśmy nigdy wojen zaborczych, a tylko — poprzez całe niemal tysiąclecie swojej historii — wojny obronne. Mówiąc o naszych planowanych inwazjach używa on terminu „Lebensraum”, który doskonale skądś znamy. Mianowicie głównie z przemówień Hitlera i geobelsowskiej propagandy. I kto to wołał o Lebensraum w 1939 roku? I my pewnie wargnęliśmy do Reichu?

Zawsze wydawało mi się, że „Stern”, najbardziej popularny magazyn w RFN, należy do szanujących się pism. Redagowany przez Heinricha Nannena dawał często dowody swego obiektywizmu w wielu sprawach. Ze nawet usiłował prowadzić politykę zaspokajania roszczeń, jeżeli nie mówię już o przepaści — pomiędzy odległymi niemieckimi sąsiadami a Polską. I oto drukowany jest raport Sieverta pisany w hamburskiej gazecie — i niewiedzą, skierowany ku Polakom i nawet ku polskiemu papieżowi, który miałby odprawiać nabożeństwo w Łambinow-

cach za więzionych tu 8 tysięcy Niemców, a nie za zamordowanych 100 000 jeńców wojennych, w tym wielu rozstrzelanych bestialsko powstańców warszawskich...

W Republice Federalnej Niemiec nader często uderzają w dzwon żałoby nad ofiarami Niemców w II wojnie światowej — nie mówiąc, że były to ofiary, które przyniósł im własny foszym i system totalitarny, ale „ofiary wojny”. Ze nie była to straszliwa cena za szaleństwo planowanego podboju Europy i świata — tylko kłeski i tragedie poniesione przez wojnę. Jakąś abstrakcją, której nie roznieścił wcale Niemcy, ale kto inny. Może Polacy, naród wojowników i zdobywców, którego ochota do walki była powodem inwazji...

Ten dzwon, który bije w RFN i w Hamburgu zagłusza wszystko, co na temat wojny mogą powiedzieć ci, którzy największe ponieśli ofiary. Jest tak głośny, że mieszkający na dzwonnicy głuchną i już w ogóle są nieczuli na cały ogrom nieszczęśliwości, który narodził się z wojny.

Na ręce pana redaktora Nannena ze „Stern” piszę ten artykuł do głuchych na dzwonnicy w Hamburgu.

JANUSZ ROSZKO

ŻYWOŹNOŚĆ MARKSIZMU

Wciąż jeszcze w obiegowych opiniach pokutuje obraz marksizmu jako koncepcji wszechwysługującej, doktryny ujednoliconej i skodyfikowanej, oferującej proste i łatwe wytłumaczenie wszelkich zjawisk. Obraz koncepcji, której odpowiedź na przeszłe i aktualne, a nawet przyszłe pytania. Koncepcji, która wystarczyła poznać i uznać, by automatycznie światło wiedzy absolutnej wyparła wszelkie wątpliwości. Może nieco karykaturalnie przedstawiamy potocznie przesłuchanie, niemniej jest faktem, iż obraz marksizmu w czysto statycznym przekroju będzie miał wiele wspólnych cech. W tej samej nielokalnej warstwie świadomości potocznej istnieje jednak i drugi stereotyp, na pierwszy rzut oka krainowo różny, wręcz przeciwny owemu marksizmowi — nazwijmy go — dogmatyzmem. Tam była stałość, pewność i niezmienność (fundamentalizm przynajmniej), tu zaś wszystko rozpyliło się w zmienności, tymczasowości i sceptycyzmie. Tam krainowa ortodoksja i wierność literalna klasykom, tu zaś — rewizja, nowinkarstwo, zapożyczanie z różnych koncepcji.

Nie będę odkrywczy twierdząc, iż owa z pozoru skrajna opozycja dwóch obrazów marksizmu to w istocie dwie strony jednego, jawnie fałszywego jego obrazu. Nie tu nowego, bo zauważał to i Lenin, i wielu innych myślicieli w dziejach tej teorii, szeroko przy okazji pisząc o źródłach tych deformacji. Źródłach społecznych, politycznych czy historycznych — dziś nadal istniejących, a wzmocnionych w dodatku procesami charakterystycznymi dla końca XX wieku. W świadomości bowiem współczesnego człowieka, atakowanej bodźcami lawinowego postępu nauki i techniki, nieustannie zmienności świata i jego struktur dokonującej się w tempie dotąd niewyobrażalnym, stanowiąc nie sposób lekceważyć owych tęsknot do stałości i jasności. Owych pokus wiedzy całościowej, której wystarczy się nauczyć, by już zawsze nią dysponować, by wiedzieć coś na pewno. Z drugiej zaś strony ciągły z pozoru przeciwny, a naprawdę uzupełniający, „potrzeba stałości” — do „nadążania” za szybko zmieniającym się obrazem oferowanym przez naukę i filozofię, do zarzucania wczorajszych idei, teorii, światopoglądów pod wpływem coraz to nowych hipotez, odkryć, doktryn.

Zatrzymaliśmy się przy tych fałszywych stereotypach marksizmu, bowiem wyjaśnienie czym marksizm na pewno nie jest może być niezłym punktem wyjścia do pokazania pewnej próby samookreślenia marksizmu współczesnego, jego oblicza i jego w tytule akcentowanej żywości. Ta próba, dodajmy — wielce udaną — jest wydana niedawno w Krakowie książka

„NAUKA I ŚWIATOPOGLĄD”

— książka*) podejmująca jeden z fundamentalnych problemów marksizmu i traktująca o nim w sposób całkowicie niebanalny, odległy od wszelkich utartych metod. Niewypowiadając rzeczy zresztą nie tylko treści — zaskoczenie może przecież budzić i fakt, iż książkę o marksizmie, o ważkich problemach filozofii czy socjologii wydaje nie PWN czy inne „poważne” wydawnictwo ale KAW, oficyna młoda i znana z zupełnie innej strony. Że w dodatku wydaje ją nie przez — powiedzmy — trzy lata, kiedy już sami autorzy zdolają zapomnieć, że coś takiego pisali, ale w niewiele ponad... dwa miesiące! Tak, ten zwłaszcza fenomen wart jest podkreślenia — ani ja sam, ani nikt ze znajomych zajmujących się książkami nie mógł wskazać krótszego cyklu, więc pozostałe odnotować ów rekord i z całkowitą naiwnością zyczę, by stał się on codziennością. Zasięg krakowskiego oddziału KAW-u nie umniejsza tego, że sukces ten — jak wszystkie sukcesy — ma swego głównego autora, którym w tym wypadku jest redaktor całości — docent z Zakładu Filozofii AGH i „Kuźniczani” — Józef Lipiec. A sama książka jest zbiorem stu-sunkowo krótkich artykułów i esejów mniej czy bardziej ściśle związanych się z tytułowym problemem — ponieważ jednak autorów jest aż 38, więc i książka jest imponująca (ale nie odstrasza) gruba. By zakończyć o nietypowości — na jej kartach, na całkowicie różnych prawach figurują nazwiska czołowych filozofów i początkujących adeptów.

„Nauka i światopogląd” narodziła się jako zbiór artykułów na konferencję, która — i tu pewne nowum — dopiero się odbędzie (w Krakowie, we wrześniu) — konferencję akademickich naukowców marksistowskiej filozofii i socjologii, naukowców i dydaktyków zarazem. Takie konferencje odbywają się od wielu już lat, zmieniają się organizatorzy, uczestnicy, miejsca spotkań. Nieskomornie byłoby zakładać, że właśnie ta krakowska będzie szczególnie udana. A jednak fakt wydania owych materiałów, ukazania się tej książki można jak sądzię traktować jako ważne wydarzenie w naszym życiu umysłowym. Nawet nie z racji samych walorów intelektualnych, merytorycznych „Nauki i światopoglądu” — bo choć jest to wartościowa i interesująca książka, to jak każda praca zbiorowa jest szalenie nierówna. Obok artykułów świetnych są ledwo przeciętne, obok znakomitych esejów są jedynie poprawne przyuczynki siłające się na niepotrzebną „uczoność”. Ale jest to wydarzeniem w innym nieco sensie, jest przełamaniem pewnej niedobrej tradycji. Dotąd bowiem dyskusje, spory, wątpliwości w łonie marksizmu polskiego miały miejsce w dość hermetycznym — akademickim i naukowym — światku, z rzadka przedostając się na łamy i to tylko ekskluzywnych — przez niski nakład i środowiskowy zasięg — czasopism filozoficznych czy socjologicznych. To zaś, co mogło oddziaływać znacznie szerzej, co mogło faktycznie kształtować obraz marksizmu w świadomości społecznej — więc popularzacja, podprętki, prasa społeczno-kulturalna — unikało dyskusji, sporów i wątpliwości w tej materii.

Oczywiście — by myśleć po marksistowsku — nie było to tylko wynikiem niewiedzy, złej woli czy dyrektyw. Przyczyn było sporo i w różnych dziedzinach naszego życia — nie o nich wszak chciałbym mówić, bo to temat sam w sobie i wcale rozległy. Tak czy owak marksizm istniał w tych dwóch wcieleniach, które nie miały z sobą nic wspólnego. W tym sensie „Nauka i światopogląd”, stanowiąc próbę ukazania rzeczywistego — choć ilustrowanego tylko pewnymi problemami — obrazu marksizmu, ma szansę być wydarzeniem. I znów — może nie ta konkretna pozycja ale ten typ publikacji, to myślenie i ten język.

Jeśli piszę tyle o pewnych sprawach generalnych, o tym, jaki jest

POLSKI MARKSIZM

I jaką pełną rolę w życiu współczesnej Polski, natomiast bardzo niewiele i to raczej dość ogólnie o samej książce, to także dlatego, iż nie sposób na paru stronach porządnie omówić 38 artykułów, ponad 400 stron dużego formatu. Jak samo wyliczenie nazwisk, tytułów poszczególnych esejów (niektóre z nich są rzeczywiście frajdujące, ot choćby — „Czy materialista ma duszę?” S. Magali), odnotowanie choćby jednym zdaniem podejmowanego problemu zajęłoby więcej miejsca niż na to przeznaczono. Myślę też, że taka recenzja jest nie tylko niecelowa ale i mało przydatna. Książkę po prostu warto przeczytać. Warto do niej sięgnąć także wtedy, że piszą tam m. in.: J. Legowicz, J. Kmita, J. Such, W. Mejbbaum, M. Hempolński, R. Panasiuk, D. Tanalski, K. Słęzka, P. Sztompka.

Zestaw autorów książki jest w pewnym sensie reprezentatywną próbką całego środowiska marksistowskich naukowców i dydaktyków, próbka różnych w tym środowisku specjalności, języków, sposobów uprawiania i wykładania marksizmu. Ponieważ zaś intencją książki było podjęcie tych zwłaszcza problemów, które odpowiadały na najtrudniejsze światopoglądowe pytania stawiane przez słuchaczy i odbiorców (głównie studentów) otrzymaliśmy zarazem niezłą ilustrację tego, co dzieje się w rozlicznych salach wykładowych i seminariach — tam więc, gdzie to kształtowanie światopoglądów polskiej inteligencji autentycznie się rozgrywa (choć z pewnością nie tylko tam). Książka dokumentuje więc pytania, problemy i niepokojące światopoglądowe odbiorców oraz — co równie ważne — ukazuje samowiedzę teoretyczną, metodologiczną, społeczną wreszcie twórców i nauczycieli marksizmu. Fakt zaś, że pomieszczone artykuły w sposób całkowicie spontaniczny układają się w polemiczne zestawy, że pytania i wątpliwości, dyskusje i spory dominują w tej książce — stanowi właśnie swoją wartość.

Wielotorowość zainteresowań i badań, różnice stanowisk, spór o sprawy podstawowe to dla rozwoju marksizmu sytuacja wielce sprzyjająca, choć przecież wcale nie oczywista i zawsze istniejąca. Wszelkie próby likwidowania różnic i dyskusji kończą się w przeszłości wyraźnym kostnieniem, wybieleniem tej koncepcji. Marksizm u początków jego istnienia wcale nie był zbiorem gotowych i niezmiennych odpowiedzi, systemem prawd absolutnych i wiecznych. Był i jest teorią zmieniającą się wraz ze zmianą poznającego człowieka i poznawanego świata. Ową autentyczny marksizm jest więc teoria żywa, tętniąca sporami, kontrowersjami, poszukiwaniami, które przecież nie zawsze — bo to niemożliwe — kończą się sukcesem. Obawa zaś przed błędem niesie zwykle groźniejsze następstwa, niż sam ten błąd.

Jednym z dominujących wątków przewijających się w omawianej książce jest właśnie próba umysłowania tej wartości marksizmu. Także i tego — co wcale nie było tak oczywiste w naszej praktyce — że równie ważne jest ujawnianie owej dyskusyjności w procesie nauczania marksizmu, tam gdzie przygotowuje się

WYBÓR TEORETYCZNY

teję koncepcji w oparciu o racjonalne przesłanki. Tylko pozorne ułatwiamy ten wybór poprzez sztuczne narzucanie jedności, łagodzenie kontrowersji, eliminację przeciwności. Jak pisze jeden z autorów — „odbiorca musi mieć szansę współtworzenia prezentowanej mu filozofii, a to nie może znaczyć wyłączenia aktu aprobaty, sprowadzenia całej jego aktywności intelektualnej do wypowiedzenia „tak” lub „nie”, ale przede wszystkim możliwości dyskusyjności o tej filozofii. Zabiegi dydaktyczne w zakresie nauczania filozofii marksistowskiej winny przygotować, może nawet wręcz stworzyć takiego filozoficznie nastawionego odbiorcę marksizmu: potrzebą dyskusji w obrębie podstaw marksizmu mieściłaby się w jego indywidualnym, subiektywnym nastawieniu, ale byłaby warunkowana wiedzą o obiektywnym istnieniu dyskusyjności w samej teoretycznej tkance filozofii marksistowskiej” (S. Sarnowski).

Wielotorowość, otwartość, dyskusyjność marksizmu to jednak wcale nie eklektyzm, nie fascynacja sezonowymi idolami filozofii, modnymi nowinkami nauki. Nie rozwijając tej kwestii pragnę jedynie podkreślić, że owa postawa eklektyzmu i niaktywności teoretycznej (i nie tylko teoretycznej) jest dla marksizmu równie niebezpieczna jak sztuczne narzucanie jedności, dekretywanie pytań i rozstrzygnięć. W dziełach marksizmu, także w stosunkowo krótkiej historii marksizmu w socjalistycznej Polsce łatwo wskazać można okresy, w których dominowały te postawy. Sądze też, że tamte negatywne doświadczenia wcale nie zabezpieczają nas automatycznie przed ich recydywą.

Zarysowana tu szkieletowa sytuacja polskiego marksizmu i jej odbicia na stronach „Nauki i światopoglądu” byłaby — jak dotąd — zbyt optymistyczna. Sakramentalne pytanie: „dlaczego bywa źle skoro jest tak dobrze” zupełnie słusznie może być postawione. Przecież obok wspomnianych pozytywów można stosunkowo łatwo wskazać sporo jeszcze białych plam, obok ciekawych rozważań specjalistycznych odnieść problemy — kluczowe dla teorii marksizmu i ogromnie ważne dla praktyki socjalizmu — niemal zupełnie pomijane.

Toteż chwalebne „Nauki i światopogląd” jako konkretna publikacja, jako ciekawa i ważna inicjatywa, również mógłby należeć przede wszystkim o zadaniach niewykonanych, o powinnościach niespełnionych. Świadomość braków jest niezbędnym warunkiem ich usuwania. Jeśli więc „Nauka i światopogląd” ma być czymś więcej niż tylko sezonowym wydarzeniem, czymś więcej niż dobrą książką wydaną dzięki uporowi jednego z pomocników kilkunastu ludzi prześladowanych o potrzebie dyskusji i poszukiwań w marksizmie, już teraz warto postuluwać kontynuację, oczekiwać na sensowny „ciąg dalszy”. Wśród wielu nasuwających się tematów głosowałbym np. za temem „Człowiek i społeczeństwo” (oczywiście nie o tytuł tu idzie), za wypełnieniem właśnie białych plam w polskim marksizmie, w samowiedzy polskiej inteligencji. Początek bowiem, więcej — dobry początek, został już zrobiony...

WŁODZIMIERZ RYDZEWSKI

*) „Nauka i światopogląd”, pod redakcją Józefa Lipca, Krajowa Agencja Wydawnicza Kraków 1979, s. 434, zł. 90.

I. Czym są lasy otaczające Kraków od strony Śląska — nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć. Jest to przede wszystkim bariera ekologiczna, strefa zaporowa przed nadmiernym zapyleniem i podtrzymanie powietrza, jakie prawie bez przerwy płynie na nasze miasto z kominów Oświęcimia, Chrzanowa, Siersza, Jaworzna, Szczakowej, Olkusza — że wspomnieć tylko te najbliższe położone pozakrakowskie źródła emisji.

Nawet najbardziej doskonałe elektrofiltry (ba, ale gdzie takie są?) nie potrafią przechwycić wszystkich pyłów przemysłowych, a co dopiero skażonego gazu powietrza, których likwidacja jest niezwykle trudna. Właściwie na dziś nie mamy urządzeń skutecznie działających w tym zakresie. Las i wszelka zielen stanowią więc często jedyną odtrutkę: wchłaniają w siebie wiele szkodliwych dla człowieka tlenków. Niektóre z nich — jak związki azotu i chloru — zwłaszcza gdy występują w nadmiarze, niszczą także lasy lub hamują ich rozwój.

Lasy naszego województwa są zagrożone. Szczególnie te, które odgradzają nasze małe wó-

rami, którzy nie chcieli opuścić budynku leśniczówki, mimo bardzo korzystnych warunków. W takiej to właśnie sytuacji przychodzi pracować już czwarty rok Nadleśnictwu w Zabierzowie, gospodarującemu na 12,5 tys. hektarów lasów, położonych w 9 gminach, w pasmie dolinek jurajskich, Rowu Krzeszowickiego z częścią Puszczy Dulowskiej, Garbu Tęczyńskiego i kompleksu lasów nadwileńskich. Tu od razu warto nadmienić, iż Nadleśnictwo swoje bieżące planowe zadania gospodarcze wykonuje w całości, zajmując we współzawodnictwie jedno z przednich miejsc.

II.

O gospodarce leśnej, planach przebudowy drzewostanów, perspektywach i funkcjach ochronnych i rekreacyjnych zachodniego kompleksu lasów — rozmawiam z kierownictwem Nadleśnictwa Krzeszowice z siedzibą w Zabierzowie: nadleśniczym mgr inż. Ryszardem Staudtem, jego zastępcą, mgr inż. Jadwigą Grabczak, nadleśniczym terenowym inż. Janem Krasickim i instruktorem ds. remontów Stefanem Góreckim.

strefie uszkodzeń słabych i średnich. Mamy też rejon o bardzo silnych uszkodzeniach.

— Jeżeli do obecnego stanu rzeczy dołączymy perspektywiczne skutki w zakresie zapylenia i zatrucia powietrza, jakie nastąpią w wyniku rozbudowy po 1980 r. przemysłu w woj. krakowskim i katowickim — wówczas funkcja naszych lasów, jako „strefy biologicznych filtrów”, stanie się jeszcze ważniejsza, wręcz priorytetowa. Świadomość tego faktu musi nam towarzyszyć we wszystkich poczynaniach hodowlanych lasu i gospodarczych przedsięwzięciach.

— Masze lasy porasta przede wszystkim świerk i sosna pospolita. Rzecz w tym, że są to gatunki najmniej odporne na działania związków siarki, chloru i azotu, które szybko niszczą w nich procesy asymilacyjne, hamując ich rozwój. Stąd naszym niezmiernie ważnym zadaniem jest przebudowa drzewostanów w krzeszowickim nadleśnictwie. Mamy opracowany odpowiedni program. Zakłada on systematyczne ograniczenia świerka i sosny, a wprowadzanie na to miejsce drzew o znacznie większej odporności na pyły i związki chemiczne, jak modrzewie, dęby, buki, brzozy, olchy czarne i sosny czarne.

— Prześięwianie, o którym mówimy, jest niezmiernie pracochłonne i rozciągające w czasie na wiele lat. Już zresztą to robimy — tak w zakresie przebudowy lasu, jak i produkcji materiału szkółkarskiego. Obecnie mamy kilka szkółek o łącznej powierzchni 9 ha, w tym największą — częściowo w tunelach foliowych — w Brodłach, prowadzoną przez leśniczego Zygmunta Krawca i technologa Marię Karpantę.

— Wyhodowanie sadzonek leśnych to jedna sprawa. Druga — to sadzenie. I tu kłopot. Po prostu brak nam chętnych do tej pracy, podobnie zresztą jak i do ścinki. No cóż, nie możemy w placach konkurować z przemysłem. Gdyby nie ścinanie na sezon pracownicy z Podhala, to w ogóle nie byłoby w stanie wykonać planów w zakresie ścinki drzew i hodowli lasu. Brak nam zresztą także kierowców, operatorów ciągników do zrywki drzew, dobrych pilarzy. Tym więc bardziej cenimy sobie naszych długoletnich pracowników, ludzi dobrej roboty. Są to: mechanicy Włodzimierz Prusak, Emil Trojanowski; operatorzy Eugeniusz Frankowicz, Władysław Ładocha; leśnicy — Zygmunta Krawiec, Włodzimierz Durak, Tadeusz Papka; nasz najstarszy gajowy, Kazimierz Chmiel. Godzi się też wspomnieć o zastępach pracowników, będących już na emeryturze, jak Franciszek Mitka i Władysław Krzyszkowski.

— Realizacja zadań produkcyjnych, hodowlanych i budowa bazy dla leśnictwa w Zabierzowie nie wyczerpuje naszych prac bieżących. W ostatnich latach zbudowaliśmy wiele kilometrów trwałej nawierzchni asfaltowej na śródlasowych drogach. Służą one nam, ale też stanowią ciągły turystyczny pieszej przez Rów Krzeszowicki i Garb Tęczyński. Z myślą o świątecznym wypoczynku krakowian urządziliśmy w naszych lasach półkę rekreacyjną i biwakową. Jednocześnie wystąpiliśmy z projektem do odpowiednich władz o utworzenie dalszych sześciu rezerwatów przyrody.

III.

Dobra praca jest tam, gdzie są dla niej tworzone należyte warunki i właściwy klimat. Przed nowym Nadleśnictwem w Zabierzowie zadania, o których mówiliśmy, są szczególnej wagi społecznej i gospodarczej. Trzeba mieć świadomość, iż wcale nielato jest i będzie je realizować. Tym więc bardziej administracji i służbie leśnej tego Nadleśnictwa potrzebny jest w tej chwili kredyt zaufania i życzliwość.

Zaufanie — że leśnicy tego rejonu będą tworzyć z lasów krzeszowicko-tęczyńskich i nadwileńskich trwałą, na pokolenia obliczoną, barierę ekologiczną oraz naturalne środowisko wypoczynku dla milionowej Krakowa, a nie jedynie „fabrykę masy drzewnej”. Życzliwość — bo tylko w takiej atmosferze, można realizować plany ważne i społecznie sensowne.

STEFAN MACIEJEWSKI

O leśną barierę

ewjództwo od Śląska. A ponieważ jest to dla aglomeracji krakowskiej strefa ochronna, tym więc bardziej jesteśmy odpowiedzialni za jej stan i właściwą gospodarkę. A właściwa, w tym konkretnym przypadku, oznacza taką, która Nadleśnictwu Krzeszowice wyznaczy pierwszoplanowe funkcje nie „fabryki masy drzewnej”, lecz nade wszystko funkcję niezastąpioną, naturalnego filtru dla Krakowa, rolę jego płuc, ochronnej bariery zdrowia, ratunku dla zabytłych, którym na dłuższą metę żadna rewolucja nie pomoże bez zahamowania emisji pyłów i gazów, działających na nie jak skorbut, jak erozja.

Szansa na rozsądne gospodarowanie lasami na zachód od Krakowa otworzyła się z chwilą, kiedy to — w wyniku zmian administracyjnych (a w związku z nimi częściowej reorganizacji sieci nadleśnictw) — przeszły, jako Nadleśnictwo Krzeszowice z siedzibą w Zabierzowie, pod władanie Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krakowie.

Ustanowienie nadleśnictwa w Zabierzowie było decyzją słuszną, zaaprobowaną przez wszystkie tzw. czynniki, uzgodnioną w szczegółach, opracowaną w planach z programem budowy 3 budynków mieszkalnych, budynku administracji, stacji „trafo”, sieci wodociągowej, bazy naprawczej sprzętu zmechanizowanego. Lecz to były plany... Tymczasem jedynym obiektem w chwili, kiedy Nadleśnictwo przeniosło się do Zabierzowa (tj. 1. I. 76 r.) była leśniczówka. Tyle, że zażęta przez lokatorów, z których tylko jeden (emerytowany leśnik) zgodził się przeprowadzić do spółdzielczego mieszkania. Administracja nowego nadleśnictwa rozpoczęła działalność w 2 odkopionych ze złomu budach z autobusów. Jednocześnie pośpiesznie budowano obok leśniczówki barak, w którym znalazły pomieszczenie dwa warsztaty naprawcze samochodów i sprzętu zmechanizowanego do prac leśnych. Kilka kłitek wydzielono dla administracji. W takich warunkach minął pierwszy i drugi rok. Oba zapisały się tegim kielichem gorzkości w pamięci nadleśniczego mgr inż. Ryszarda Staudta i jego pracowników.

— Organizując bazę, musieliśmy jednocześnie wykonać określone planami prace leśne: zalesianie, ścinke i wywóz drzewa, przebudowę dróg, prowadzenie szkółek itd. Ale to było normalne. Nienormalna natomiast powstała sytuacja — ciągnie inż. Staudt — bo konfliktowa, z lokato-

rami, którzy nie chcieli opuścić budynku leśniczówki, mimo bardzo korzystnych warunków. W takiej to właśnie sytuacji przychodzi pracować już czwarty rok Nadleśnictwu w Zabierzowie, gospodarującemu na 12,5 tys. hektarów lasów, położonych w 9 gminach, w pasmie dolinek jurajskich, Rowu Krzeszowickiego z częścią Puszczy Dulowskiej, Garbu Tęczyńskiego i kompleksu lasów nadwileńskich. Tu od razu warto nadmienić, iż Nadleśnictwo swoje bieżące planowe zadania gospodarcze wykonuje w całości, zajmując we współzawodnictwie jedno z przednich miejsc.

Obszar leśny, o którym mowa, w ostatnich latach przechodził — jak to się mówi — z rąk do rąk. Najpierw, mając siedzibę w Chrzanowie, należał do Krakowa, potem do Katowic. Później jego część została pod administrację leśną Chrzanowa, część została przy Krzeszowicach, a z kolei — tym razem w zgodzie z administracyjnymi granicami nowego województwa krakowskiego — przypisać się do Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krakowie. Symbolem tego niedawnego galimatiasu jest były sztyl: „Nadleśnictwo Krzeszowice w Zabierzowie z Tymczasową Siedzibą w Chrzanowie”.

— Lasy, na których gospodarzemy, pełnią dla aglomeracji miejsko-przemysłowej Krakowa i Nowej Huty trzy podstawowe funkcje: stanowią dla niej bezcennej wartości strefę ochronną, barierę ekologiczną i bioklimatyczną przed przemysłowym zanieczyszczeniem powietrza ze Śląska; są dla milionowej miasta atrakcyjnym rejonem rekreacyjno-wypoczynkowym, zwłaszcza wypoczynku świątecznego. Trzecia funkcja naszych lasów to produkcja masy drzewnej.

— W normalnej gospodarce leśnej, las jest przede wszystkim „fabryką drzewa”. Tak zresztą dotąd był traktowany i nasz kompleks leśny. Tymczasem musimy sobie zdać sprawę, że gospodarzemy lasami nietypowymi ze względu na ich znaczenie pozaprodukcyjne, ale z pozoru tylko pozagospodarcze. Ochrona naszego województwa przed zapyleniem i szkodliwym powietrzem, ochrona zdrowia obywateli, rekreacja — to w rzeczywistości też gospodarka, tyle że nie tak łatwa do przeliczenia na złotówki, jak kubiki ściętego drzewa. Mając na uwadze powyższy fakt, należałoby jak najszybciej zmienić hierarchię wartości funkcji i roli naszych lasów i naszego nadleśnictwa, wysuwając na pierwszy plan pozaprodukcyjne znaczenie tego kompleksu, widząc w nim przede wszystkim barierę ekologiczną i tereny rekreacyjne, a dopiero na drugim planie dostarczenia tarczy, papierówki, stępek itp. Taką hierarchię funkcji, wyznacza nam już dziś alarmująca rzeczywistość. Rzecz w tym abyśmy tego alarmu samej przyrody nie lekceważyli. Fakty są jednoznaczne: cały nasz kompleks leśny jest w strefie zanieczyszczonego powietrza. W roku 1978 zniknęły ostatnie enklawy leśne o zerowym stanie szkód postprzemysłowych. Całość 12,5 tys. ha administrowanych przez Nadleśnictwo lasów znajduje się w I i II

KRONIKA OBECNYCH

BYĆ ALBO NIE BYĆ? — BYĆ!

ORGAN MŁODYCH CZYTELNIKÓW „GP” NR 190

Jeszcze tylko niespełna dwa tygodnie dzieli nas od rozpoczęcia VI Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodzieży — „KRAM-79” w Myślicu nad Popradem. Przypomnijmy, iż jest to największa impreza kulturalna organizowana przez ZSMP; weźmie w niej udział około tysiąca młodych twórców amatorów, członków zespołów artystycznych, teatrów, kabaretów i zespołów folklorystycznych działających pod patronatem Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. „KRAM” ma charakter warsztatów twórczych; przynajmniej w tym roku na konfrontację treści i form twórczości młodych zwróci się uwagę szczególnie. Ponadto tradycyjnie będą myśleckie spotkania przeglądem dorobku kulturalnego ZSMP, dwutygodniowym maratonem koncertów, wystaw, występów w miastach i gminach Sadeckich, a także — bardzo ciekawych spotkań z wybitnymi pisarzami, reżyserami, ludźmi polskiej sceny, kina, plastyki i muzyki. Pakujecie tedy pióra, palety, dęta i instrumenty i koniecznie bierzcie udział w Myślicu, gdzie czeka Was dwa tygodnie niepowtarzalnej, niezwyklej przygody z tym, co dobre, czyste, piękne i prawdziwe...

POEZJA

Krzysztof Ślusarczyk — młody poeta z kręgu krakowskiego Klubu Młodych Pisarzy i Klubu „Forum”. Prezentujemy dwa jego wiersze z cyklu „Galeria autorska”, przypominając jednocześnie o tomiku przygotowywanym przez Krakowski Ośrodek KMP; w tomiku tym zamieszczono wiersze najmłodszej generacji poetyckiej z kręgu KMP, a między innymi właśnie wiersze KRZYSZTOFA ŚLUSARCZYKA.

PORTRET URZĘDNIKA

krupka
rusza kolejka po złoty klucz
obchodzi dziś międzynarodowy dzień
cały w spódnicach

zapięty na paragrafie
wszystko na medal

IKAR

niekiedy to wszystko ma sens
ludzie wbiegają na ulicę — krzycząc i milcząc
naraz

jasiek w dymce z rozprutym brzuchem
pociartowany chodnik
zaraz wyruszymy na drogę
tylko uprawimy nogi

TURNIEJ O ŻYWCZNĄ SZYSZKĘ...

...wygrał kabaret „Contra” z Radomia, a wygrał o pół dosłownie piersi z kabaretem „Skr” z Debicy. To była ścisła czołówka turnieju, jaki w dniach 1—3 czerwca odbył się w Zakładowym Domu Kultury ZTIF w Pustkowie. O samym turnieju przy innej okazji, a tu tylko chciałbym wprowadzić kilka sprostowań i odczekać poprzednie pomyłki, a to: inicjatorem i organizatorem I Turnieju o Żywną Szyszkę jest ZDK Pustkowskich Zakładów Tworzy i Farb, zaś personalnie — Leszek Samborski (założyciel kabaretu „Szycha”, instruktor ZDK, członek kabaretu „Skr”) i Stanisław Węgrzyn (kierownik ZDK); pomagał im bardzo ofiarnie Wojewódzki Ośrodek Kultury w Tarnowie. (Poprzednio byłem podejrzewał o autorstwo turnieju grupę Jurka Maślanki, czyli — debicki kabaret „Skr”). Pisząc kiedyś o kabarecie „Skr” ożeniłem był Leszka Samborskiego z Barbarą Samborską. Uznaje ono „małżeństwo” za nieważne w związku z faktem, że Leszek i Barbara są rodzeństwem. Wybaczcie...

KOESPONDENCJA Z WITOWĄ

Janka Siutego z Witowa nie muszę chyba przedstawiać, bowiem jest to jeden z najciekawszych działaczy ruchu młodzieżowego, jakiego miałem okazję i przyjemność poznać jeszcze w ZMW. Oto pierwszy fragment korespondencji od tego kilkakrotnego laureata Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej: „Już ponad dwanaście lat w podtatzańskim Witowie k/Zakopane działa aktywnie założony przeze mnie pierwszy i bodaj jedyny w Polsce, a na pewno jedyny w Nowosadeckim — Wiejski Klub Wiedzy o ZSRR i Leninie. Utworzony został ten Klub w 1967 r. z okazji 50-lecia Wielkiego Października. Członkami klubu są młodzi ludzie z TPPR i ZSMP, żywo interesujący się współczesnością i historią Kraju Rad, uczący się języka ruskiego, korespondujący z młodzieżą radziecką, zgłębiający swą wiedzę o Związku Radzieckim poprzez odczyty, spotkania dyskusyjne, udział w rozlicznych turniejach i konkursach, lekturę radzieckich pism i książek. Inne ciekawe formy pracy naszego Klubu

to — dyskusyjny klub filmowy, interesujący się przede wszystkim osiągnięciami kinematografii radzieckiej, tradycje „Wieczory przy samowarze” z poezją i piosenką radziecką, czy też spektakle teatralne (m. in. „Kremłowski kurant”) N. Pogodina i „Tragedia optymistyczna” W. Wyszniwskiego). Z inicjatywy naszego Klubu powstał przy kole ZSMP i klubie „Ruch” w Witowie — Klub Przyjaciół ZSRR, który nawiązał stałą współpracę z polską redakcją Radia Moskwa, a ostatnio został przyjęty do ciekawego Klubu Podróżnicy Radiowych po ZSRR z niejaką jubileuszową 600 legitymacją Radia Moskiewskiego. Ostatnio nasz Klub zajął I miejsce w wojewódzkim turnieju dla placówek kulturalnych pn. „Wiedza umacnia przyjaźń”.

Tyle od Janka bardzo ciekawych wiadomości; czekamy na następne. A poki co —

BOGACTWA NASZYCH REGIONÓW...



i stojące już pod skwarnym niebem nasze polskie, chlebne lato. Fotografował Jan Zych.

HENRYK CYGANIK



Fot. Jadwiga Rubiś

Przez naszą prasę już przetoczyły się pierwsze ciężkie armaty recenzentów, wyrażone przeciw niskiemu poziomowi tegorocznego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie. Zasluzenie krytykowane coraz luźniejszy związek filmów z rzeczywistością, w której żyjemy, coraz niższy poziom artystyczny, coraz bardziej mdłe, nijakie treści krótkiego metrażu.

Nie ma sensu powtarzać jeszcze raz te same przecięte zarzuty, te same argumenty — wymierzone przeciw twórcom. Warto raczej poszukać przyczyn tej sytuacji, a te częściowo zostały określone w czasie dyskusji w klubie „Kuznica” — z udziałem twórców, recenzentów, a także niektórych mecenasów krótkiego metrażu. Przywołamy niektóre głosy.

Zarówno z dyskusji, jak i z głosu wstępnego Macieja Szumowskiego, wynika, że pojawienie się takiego fenomenu jak telewizja przetrząsnęło wrożyło złe dla filmów krótkometrażowych rodem z wytwórni. Potem jednak okazało się, że telewizja oddziaływała dokument z obowiązkowo

bieżącej informacji filmowej — przejmując na nią monopol, dala filmowi dokumentalnemu szansę głębszego spojrzenia, poważniejszej refleksji, próby uogólnienia poruszanych spraw. Czy z szansy tej dokument skorzystał? Początkowo tak — dopóki nie okazało się, że na takie ostre w spojrzeniu, generalizujące na podstawie zbieranych szczegółów, trudne, kontrowersyjne i bezkompromisowe filmy (patrz „Zyciorys” Kieślowskiego, „Król” Łozińskiego, filmy Wojciecha Wisniewskiego, „Stolarz” itp.) — że na takie filmy nie ma jakby oficjalnego zapotrzebowania. W tym sensie, że nie ma dla takich filmów miejsca ich emisji. Nie znajdują go w telewizji — która choć prezentuje dokument filmowy, unika jednak kontrowersyjności; nie ma tego miejsca w kinie — gdzie film krótkometrażowy chodzący jako tzw. dodatek — ale na dodatki również szukano obrazów spokojnych w charakterze i niekontrowersyjnych. Nie trzeba chyba przypominać, że sztuka bez odbiorcy nie istnieje jako fakt społeczny, po prostu jej nie ma. I tu mamy pierwszą przyczynę obecnego zastój —

przypomina taką nadmierną centralizację. Twórcy powoli odzwyczajają się od samodzielności w myśleniu, w szukaniu tematu, ba, od samodzielności obserwacji życia. Szukają łatwych, powoli zaczyna się im podobać ta praca bez ryzyka i za niechęć w końcu pieniądze. Te same pieniądze mają jednak subiektywnie mniejszą wartość, gdy człowiek nacharuje się na nie jak wół. Kieślowski ma rację — zleceniowa działalność krótkiego metrażu na dłuższą metę ubezwłasnowolnia go, odzwyczajając od penetracji kamery całej złożonej rzeczywistości.

Film zleceniowy demoralizuje nasze środowisko — powiedział Kieślowski — Szuka ono łatwych pieniędzy. Nie zrobiliśmy ani jednego filmu o trudnej ziemi, ani jednego o powodzi, nikt nawet nie zgłosił tego tematu, a ponieważ również nikt go akurat nie zlecił, no to go nie ma...

Twórcy są zaniepokojeni sami sobą: jakże to, dziwią się, w kraju, w którym głównym animatorem życia jest partia — czyli suma ludzi, a każdy człowiek to inny ży-

Ci najnowsi „młodzi gniewni” oceniają, że festiwal polski zaczyna przypominać festiwal piosenki w Sopocie czy Opolu: ładnie — choć nie zawsze — opakowane landrynki, oferowane publiczności, którą uważa się za — delikatnie rzecz ujmując — beznysną i mało wymagającą.

Kinematografia powoli traci ważny instrument analizy i diagnozy społecznej — powiedział Marcel Łoziński — Tracimy na tym my, jako twórcy, tracimy na tym społeczeństwo, nie zyskuje nie władza.

Tadeusz Palka, jeden z tegorocznych laureatów zauważył, że film krótkometrażowy winien być lustrem rzeczywistości; nie jest nim — jest zaledwie szkieletem z niedokończonym rysunkiem. Okazjonalność i kampanijność w pracy twórczej nie służą sztuce, nie służą pełnemu dostrzeganiu rzeczywistości.

Maciej Szumowski przypomniał, że z natury rzeczy dokument nie musi i nie powinien być doraźną interwencją, a narracja dokumentu odwołuje się — a przynajmniej po-

XVI Ogólnopolski Festiwal Filmów Krótkometrażowych

ŻYCIE POZA SALĄ KINA

wieć: jak twierdzi Krzysztof Teodor Toeplitz w wydanej aktualnie książeczce o telewizji — jest to już nie zastój, wręcz kryzys filmu dokumentalnego pozatelewizyjnego (telewizyjnego też, ale to już inne zagadnienie i całym innym przyczyną).

Swoją diagnozę podał w dyskusji Krzysztof Kieślowski — nb. laureat Grand Prix tegorocznego Festiwalu, który jednak tym razem zebrał laury za filmy słabsze w swoim dorobku (co dowodziłoby, że nawet twórców tak ambitnych i konsekwentnych jak Kieślowski kryzys nie omija). Stwierdzając na wstępie — a brzmiało to tragicznie w ustach samego twórcy — że nasze filmy niczemu się nie przeciwstawiają, tym samym i za niczym się nie opowiadają — Kieślowski podaje charakterystyczne liczby. Oto od 1975 roku ilość tzw. filmów na czyjeś konkretne zlecenie (instytucji, organizacji, zakładu, mecenasa) wzrosła o 480 procent. Reżyserzy, jak każda grupa zawodowa, nie są zbiorowością jednorodną; są wśród nich ludzie z charakterem, są i bez charakteru. Jeżeli ktoś ma do wyboru zrobić za te same pieniądze łatwy na ogół, bo określony „stać — dotąd”, film zleceniowy lub walczyć i przecierać ścieżki filmowi własnego pomysłu, toczy boje o prawo do tego a nie innego tematu — to jednak większość twórców zdecydowanie wybierze to pierwsze. Jest to prostsze, łatwiejsze, wygodne.

Gdy w problematyce gospodarczo-ekonomicznej dyskutujemy na temat ubocznych skutków zbytniej centralizacji — to jako jeden z nich wymieniamy malejącą stałą samodzielności ludzi i ich poczucie odpowiedzialności. System zleceniowy w pracy reżyserów filmu krótkometrażowego

ciorys, inny charakter, a ich związki to wielość problemów — i w tym kraju nie ma na festiwalu żadnego filmu o partii? Dlaczego? A no, dlatego że artysta odwykł od szukania samodzielnie tematu, a zlecenia nikt na to nie dał.

Tomasz Zygadło dał wyraz swemu niepokojowi, jak to się stało, że mamy 35-lecie Polski Ludowej, z całą jego złożonością, z sukcesami — za które nieraz przychodzi płać wysoką cenę, z trudnościami — których przyczyny trzeba pokazywać, by móc w przyszłości ich uniknąć, z konfliktami moralnymi, z wielkimi placami budów — i kamera filmowa przestała rejestrować te fakty, zjawiska, wydarzenia. „Nie tylko z naszej winy” — stwierdził reżyser, który jeszcze parę lat temu występował w roli „młodego gniewnego”, a dziś po prostu przechodzi do fabuły. Przejście do fabuły — w której ich zdaniem można pokazać więcej, ciekawiej, bardziej kontrowersyjnie — staje się faktem. Łada dzień na placu boju, zwanym krótkim metrażem, zostanie niewielu ludzi i oby byli to zapaleńcy, a nie wygodni, bierni odbiorcy zleceń.

Piotr Andrzejewski zauważył, że doszliśmy do sytuacji, w której film krótkometrażowy zaczyna traktować się jak specyficzny rodzaj gospodarki towarowo-pieniężnej, przy czym coraz rzadziej pada pytanie „po co” i „dla kogo”.

Niepokojąco zabrzmiły głosy młodych studentów i absolwentów szkoły filmowej w Łodzi: „Uczono nas w szkole, że nasze osiągnięcia, nasze sukcesy twórcze i wasze doświadczenia to płaszczyzna, od której mamy się oddzielić, by robić jeszcze lepiej. Od czego mamy się oddzielić, patrząc na to, co zaprezentowaliście na tegorocznym festiwalu?”

winna odwoływać — do solidarności ludzi w sprawach dużych i małych, w kłopotach, problemach, a nawet do solidarności w sukcesach. Gdy władza w swych oficjalnych wystąpieniach stwierdza, że wie o takich czy innych kłopotach i problemach ludzi — ślad tego stwierdzenia władzy powinien znaleźć się w dokumencie filmowym. Tu jest miejsce na rozbudowanie tego stwierdzenia, na skonsolidowanie emocji ludzi wokół spraw dla nas ważnych. Obraz filmowy ma przecież większy wpływ na społeczeństwo, niż samo drukowane czy mówione słowo.

W czasie festiwalu w ramach tzw. imprez towarzyszących można było oglądać polskie filmy 35-lecia, a pokazy te nazwano ładnie „świadełkami epoki”. Nazwa piękna — i bardzo na wyrost. Nazwa odnosząca się raczej do ambicji i marzeń — niż do rzeczywistej sytuacji polskiego dokumentu filmowego, który nie raz udowodnił, że stać go na wielkie twórcze i społeczne osiągnięcia.

Odwołam się na koniec do jeszcze jednego głosu z dyskusji w „Kuznicy”: w dokumencie filmowym nastąpiła dewaluacja JA artysty — które znaczy coś tylko wtedy, gdy w grę wchodzi szczerść. Nastąpiła dewaluacja osobistej narracji twórcy — narracji w pierwszej osobie. Wiele filmów robi wrażenie jakby twórcą wygłaszał w nich nie swoje, ale cudze myśli.

Cała nasza nadzieja, że polski dokument filmowy wyjdzie z krytycznej sytuacji, tkwi w tym — że w tej dyskusji najbardziej zaniepokojeni byli sami twórcy. I w tym, że to zaniepokojenie udzieli się innym ludziom spoza branży choć o filmie mających coś do powiedzenia.

DOROTA TERAKOWSKA

GRUPA KRAKOWSKA

„Nieprawomyślni” absolwenci Akademii...

Wystawy w Pałacu Sztuki przy placu Szepeńskim, prezentującej dorobek członków słynnej „Grupy Krakowskiej” (1932—1937) nie wypadła reklamować i opisywać. Tkwi w niej zbyt duży ładunek różnych emocji: historycznych, politycznych, intelektualnych, artystycznych. Trzeba ją natomiast koniecznie zobaczyć. Jest to bowiem wystawa, która śmiało można nazwać wydarzeniem tak kulturalnym, jak i artystycznym.

Już przed kilku laty zrodziła się myśl, aby społeczeństwu Krakowa przedstawić przedwojenny dorobek artystyczny tej „Grupy”. Wymagało to ogromnego nakładu pracy. Długotrwałe i żmudne poszukiwania, penetracja zapomnianych miejsc, zbiorów rodzinnych i kolekcji prywatnych dały wspaniałe rezultaty. Odnaleziono wiele obrazów i prac, o których istnieniu nikt nie przypuszczał, m. in. Marii Jaremy i Leopolda Lewickiego. Odnaleziono i wydobyte przez Marię Potocką i Józefa Chrobaka wzbogaciły naszą wiedzę o „Grupie Krakowskiej”.

Na wystawie zaprezentowano 521 prac (w tym około 40 uznanych za zaginione) 13 autorów: Sasy Blondera, Berty Grünberg, Marii Jaremy, Franciszka Jazwiewskiego, Leopolda Lewickiego, Adama Mareczynskiego, Stanisława Osostowicza, Szymona Piaseckiego, Bolesława Stawńskiego, Józefa Słona, Eugeniusza Wańka, Henryka Wielińskiego i Aleksandra Winnickiego. Znajdziemy tu obrazy, rzeźby, gwasze i akwarele, rysunki, grafiki i projekty scenograficzne.

Przypomnijmy, że „Grupa Krakowska” powstała w 1932 roku jako sprzeciw wobec istniejących wówczas warunków, negatywnych zjawisk i trudności w sztuce — jako wyraz buntu przeciw narastającej re-

akcji artystycznej. Szybko zdobyła znaczenie, a śmiałość i odwaga twórcza, sprzeciwowa i jednolita postawa społeczna, obrazoburcza działalność wysunęła „Grupę Krakowską” na czoło artystycznych poczynąń swego czasu.

18 czerwca 1932 rok

Po obowiązkowym przeglądzie pedagogicznym w Akademii, nastąpiło otwarcie dorocznej, ogólnopolskiej wystawy szkolnej. Na skutek niegrzecznego zachowania się w sekretariacie Akademii Lewickiego i Osostowicza, rektor Pautsch nakazał usunąć ze swojej pracowni kilka obrazów wspomnianych uczniów. Gdy obaj zlekceważyli zarządzenie zwierzchnika i usiłowali ponownie zawiesić na wystawie usunięte prace, rektor wykluczył ich od udziału w ekspozycji, prezentując dorobek artystyczny studentów uczęszczających na jego kurs. Tego samego dnia władze uczelni zawiadomione zostały przez starostwo grodzkie, iż pod wystawionymi w pracowni profesora Jana Wojnarskiego grafikami Lewickiego znajdują się podpisy o antypaństwowej treści. O godzinie 14 sekretarz Akademii dr Władysław Koss w obecności Podkomisarza Policji Państwowej Wiktora Olearczyka — zdjął 16 grafik Lewickiego opatrzonych w im. tytułami: „Raj burżuazji”, „Wiec KPP”, „Czerwony Prąd”, „Przesłuchanie pioniera”, „Pod śrubą pedatkowa”, „Wykłyty powstań ludu ziemi”, „Chrystus mistyczny”.

Październik 1933 rok

W pierwszych dniach października otwarta została w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Łwowie Wystawa Dzieł Sztuki. Część I wystawy obejmowała przegląd prac członków „Grupy Krakow-

skiej”, pozostającej pod protektorem profesora Leona Chwistka.

Wkrótce po otwarciu wystawy Stanisław Osostowicz tak pisał do Adama Zebrowskiego:

Wystawę lwowską osiągnęliśmy bardzo dużo. Zrobiliśmy ją na Lwów ruchu (mimo, że to zasadniczym celem nie było) wiele. Wystarczy tylko ten przykład na zażalenie ważności naszej wystawy przy całej naszej nonszalancji do środowiska i przy silnym bojkocie i przeciwdziałaniu tutejszego Związku Plastyków.

Natomiast Leon Chwistek anonsując otwarcie wystawy na łamach „Gazety Porannej” określił „Grupę Krakowską” jako: „zespoł młodych fanatyków jak najskrajniejszego modernizmu w malarstwie i rzeźbie”.

Maj — czerwiec 1934 rok

31 maja w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie ówczesny prezydent Rzeczypospolitej — Ignacy Mościcki dokonał uroczystego otwarcia I Ogólnopolskiego Salonu Plastyki — „Salonu 1934”.

Kiedy 2 czerwca Jury „Salonu 1934” ogłosiło listę nagród, werdykt wywołał powszechne oburzenie wśród artystów. 8 czerwca grupa 35 twórców wycofała manifestacyjnie swe prace z wystawy, przewidziano je do gościnie udostępnionych sal w Domu Artystów przy placu św. Ducha 5 i ogłoszono bojkot „Salonu 1934” i TPSP w Krakowie. W wydanej potem drukami odczytali artyści zaapelowali do wszystkich kolegów, przedstawicieli zreszła i ugrupowań poszczególnych Związków i Rady Artystycznej Zarządu Związku Polskich Artystów Plastyków w Warszawie o solidarne

poparcie akcji mającej na celu „uzdrowienie i gruntowną przebudowę stosunków na odcinku plastyki w całej Polsce”.

Do bojkotu przystąpiła także „Grupa Krakowska”.

Rok 1935

Członkowie Grupy Krakowskiej przystępują do ruchu antyfaszystowskiego.

Czerwiec 1936 rok

W Krakowie w dniach 20 — 21 czerwca obraduje Zjazd Delegatów ZPAP Krakowa, Lwowa, Łodzi, Poznania i Warszawy. Tematem dyskusji było omówienie ciężkiej sytuacji artystów. W imieniu „Grupy Krakowskiej” referat wygłosił Henryk Wieliński (wówczas od wielu lat ciężko chory i bezzwrotnie starający się o zapomogi na leczenie oraz skierowanie go do sanatorium).

„Pamiętamy, jak były Minister Oświaty pan Jędrzejewicz na zjeździe plastyków w 25-lecie śmierci Wyspiańskiego, mówił o wytrwaniu artystów takim, jakie miało miejsce przed wojną i o poparciu moralnym artystów przez rząd. Koledzy! W czasach kiedy robotnicy walczą o groźne podwyżki, kiedy my jesteśmy zdani na los szczęścia loterii państwowej, mówić o poparciu moralnym było cynizmem. Otworzywszy szerzej oczy zobaczymy, że bez wspólnej walki o nasze postulaty, dotyczące się sztuki i egzystencji, zginiemy z „moralnym poparciem”.

Musimy zadać sobie sprawę, że sztuka nie jest związana z budową państwowości. Sztuka związana jest z myślami i uczuciami człowieka”.

GRAŻYNA NOWAK

Dyrygent i solista



PHILIPPE ENTREMONT jest wybitnym pianistą francuskim — nagrał wiele płyt z najsławniejszymi zespołami symfonicznymi świata i dyrygentami tej miary, co Leonard Bernstein, Seiji Ozawa i Eugene Ormandy. Był również solistą w koncertach prowadzonych pod batutą największego kompozytora naszego stulecia, Igora Strawińskiego, które zostały później utracone na płytach.

Philippe Entremont jest Kawalerem Legii Honorowej.

● Niesłuchanie rzadko zdarza się, że piętnastoletni chłopiec ma już za sobą studia wyższe. A Pan właśnie w wieku lat piętnastu był już absolwentem Paryskiego Konserwatorium...

● Gry na fortepianie uczyła mnie najpierw moja matka, potem Rose Axe Lejour, która poleciła mnie sławnej Marguerite Long. Swoją karierę pianistyczną rozpocząłem w zasadzie już w wieku lat siedemnastu, kiedy to zacząłem występować — jako solista — z orkiestrami symfonicznymi i zespołami kameralnymi. W tym samym czasie znalazłem się też w gronie laureatów Konkursu im. Królowej Elżbiety w Brukseli i dostałem „Grand Prix” w Konkursie im. M. Long — nagrodę tę przyznano wówczas po raz pierwszy pianście, który nie był Brytyjczykiem.

● Należę Pan w świecie muzycznym do wyjątkowej, zaledwie kilkusetosobowej grupy pianistów, których na estradach koncertowych spotykamy w podwójnej roli — solisty i równocześnie kapelmistrza...

● Dyrygowaniem zajmuję się dopiero w 1967 roku. Dlaczego? Cóż, urodziłem się w rodzinie muzyków, mój ojciec był dyrygentem w Strasburgu. W domu omawiano przy mnie problemy sztuki dyrygenckiej, nie więc dziwnego, że zawsze była mi bardzo bliska.

● Dyrygowanie od fortepianu wymaga wzmoczonej koncentracji — trzeba wykonywać swoją partię na fortepianie i w tym samym czasie słuchać nad brzmieniem orkiestry i przebiegiem całego utworu...

● Oczywiście. Ale proszę pamiętać, że dyrygowanie od instrumentu w znacznym stopniu ogranicza możliwości repertuarowe. Pianista — będący równocześnie dyrygentem — musi wiedzieć, które utwory można realizować dyrygując od fortepianu, a które nie. I tak, byłoby rzeczą bardzo nierozsądną prowadzić od fortepianu np. Koncerty Brahmsa, Prokofiewa, czy Rachmaninowa. Byłoby to niemożliwe zarówno dla orkiestry, jak i dla mnie — nie potrafiłbym pogodzić funkcji solisty i kapelmistrza. Natomiast utwory Mozarta, Bacha i wczesnego Beethovena nie stwarzają żadnych problemów wykonawczych. W przypadku tych kompozytorów łączenie roli dyrygenta i solisty jest nie tylko łatwe, ale — wydaje mi się — z wielu przyczyn nawet bardzo wskazane. O ile oczywiście dyrygent jest dobrym dyrygentem...

● Koncertując w wielu krajach, na różnych kontynentach, jest Pan na pewno dobrze zorientowany w sytuacji młodych muzyków. Jakże są więc losy młodych muzyków amerykańskich i absolwentów Konserwatorium w Paryżu — uważanego za najlepszą szkołę muzyczną w świecie?

● Och, zapewniam, że wszyscy młodzi muzycy we Francji, Stanach Zjednoczonych i w ogóle na całym świecie są w niesłuchanie trudnej sytuacji. Po ukończeniu studiów nie wiedzą, co mają z sobą robić. Mają dyplomy, uzyskane często z wyróżnieniem, ale... to nie ma żadnego znaczenia, bo muzycznym rynkiem rządzią twarde prawa. Zresztą, nie ukrywajmy, muzyków jest na świecie po prostu zbyt dużo. Szczególnie wielu jest pianistów, jest ich zbyt wielu i o tym każdy dobrze wie. Z kolei jednak wszędzie, na całym prawie świecie, odczuwa się dołki brak symfonicznych, dobrych młodych skrzypków, czy wiolonczelistów. Podkreślam — dołki, w świetle obecności młodych muzyków — jest bardzo smutna i przegrybiająca. Rzecz jasna, każdy młody muzyk może próbować swych sił w konkursie. Ale, niestety, konkursy są... zbyt okrutne, o czym mogli się przekonać ci wszyscy, którzy brali w nich udział...

IZABELLA BODNAR

BEZ ILUZJI

Młoda literatura

czajowy wydawniczy, tzw. pisma studyjne, różne formy mecenatu, której zużyciem były zjazdy młodych pisarzy. Przemawiano, dyskutowano, ale jakoś dla młodej literatury i dla literatury w ogóle niewiele z tego wynikało.

Żyjemy w czasach nieuchronnej instytucjonalizacji kultury i trudno sobie wyobrazić sytuację, w której funkcjonowałaby literatura w społecznym obiegu bez pośrednictwa różnego typu instytucji, niekoniecznie specyficznie literackich. Nie jest jednak dobrze, kiedy w świadomości społecznej literatura istnieje tylko dlatego, że istnieje instytucja służąca jej propagowaniu. Można mieć obawy, że w takiej właśnie sytuacji znalazła się młoda literatura. Paradoks polega więc na tym, że bez instytucji pośredniczących żadna literatura, w tym także młoda literatura istnieć w dzisiejszej kulturze literackiej nie może, a równocześnie w społecznym odbiorze

funkcjonuje ona głównie w sferze instytucjonalnej. Wiadomo, że wychodzi „Nowy Wyrz” jako miesięcznik młodych, że istnieje młodzi pisarze, że coś piszą, coś wydają, że skupiają się w grupy i na tym na ogół owa wiedza się wyczerpuje. „Dlatego tak się dzieje? Nie bez winy są tu sami młodzi pisarze, którzy nierzadko bardziej są zainteresowani swoim statusem społecznym, aniżeli uprawianą przez siebie twórczością. Zadawalają się bowiem właśnie owa sfera instytucjonalna i tym bardziej są zadowoleni, im bardziej jest ona rozbudowana. Rozmawianie niby jest poprawne. Czują się twórcami, pragną zabezpieczyć sobie najbardziej sprzyjające

Nie o to chodzi, czy Stonimski miał rację. Chodzi o to, że młoda literatura sama wystawiła się na sztych. Co bowiem zaatakował Stonimski? Właśnie wskazane wcześniej instytucjonalne aspekty młodej literatury. Pisarz jako instytucja, literatura jako instytucja, instytucjonalizowany odbiór, rytualizowane formy kontaktu pisarza z rzeczywistością i z czytelnikami. Kto znał poglądy Stonimskiego, ten wie, że młodym poetom odpuszczono na niejedno, gdyby pisali zgodnie z rytmem i rytmem”. Zjadława ironia, sarkazm i niechęć do młodych „nowocześniejszych” miały u starego poety określone podłoże. Ale trudno nie przyznać mu racji, kiedy pisał: „W

Mnie osobliwie niepokoi inny fakt, ten mianowicie, że w ramach instytucjonalizowanej młodej literatury część pisarzy pragnie wypowiedzieć się jak najbardziej prywatnie, opowiadając się za pełną autonomią swojej wypowiedzi i literatury w ogóle. Wolno tak pisać z pewnością, ale doświadczenie uczy, że młoda literatura miała więcej do powiedzenia, kiedy jej czołowi reprezentanci głosili zgoda inne poglądy.

EDWARD CHUDZIŃSKI

Obrady XV Plenum KC PZPR

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

charakterze socjalnym, szpitalnym, oświatowym, kulturalnym, przedmiotowym itd. Są to problemy niecierpiące zwłoki i odpowiednio w dziedzinie Komitetu Centralnego oraz resortu, winny poświęcić im szczególną uwagę.

Biuro Polityczne i Sekretariat Komitetu Centralnego na bieżąco będą kontrolować realizację zadań w tej dziedzinie i przedstawić ocenę osiągniętych efektów na posiedzeniu KC, poświęconym sprawom rodziny.

Uczestnicy Plenum — powiedział E. Gierek — otrzymali projekt rządowego programu przedsięwzięcia zmierzającego do przeciwdziałania skutkom suszy oraz zapewnienia wykonania podstawowych zadań w rolnictwie w 1979 roku.

Następnie I sekretarz KC PZPR Edward Gierek wygłosił referat Biura Politycznego KC o aktualnej sytuacji w rolnictwie. (Tekst referatu podajemy na str. 2).

Po referacie rozpoczęła się dyskusja. Zabrał w niej głos: członek KC, I sekretarz KW w Opolu — Andrzej Zabiński; członek KC, dyrektor Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej Osowa Sien, woj. łódzkiego — Edmund Apolinarz; zastępca członka KC, I sekretarz KW w Zamościu — Ludwik Mazniak; członek KC, I sekretarz KW w Szczecinie — Janusz Brych; zastępca członka KC, rolnik ze wsi Bielany, gmina Łomża — Tadeusz Kosiński; zastępca członka KC, I sekretarz KW w Ciechanowie — Zdzisław Luciniński; członek Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR, naczelnik gminy Kalwaria Zebrzydowska, woj. łódzkiego —

Elżbieta Stolarska; zastępca członka KC, I sekretarz KW w Piotrkowie Trybunalskim — Stanisław Skłodowski; członek KC, dyrektor Kombinatu Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej, Bartoszewo, woj. łódzkiego — Leonard Gądzinski; członek KC, I sekretarz KW we Wrocławiu — Ludwik Drożdż; zastępca członka KC, I sekretarz KW w Ostrołęce — Jerzy Smęczyński; zastępca członka KC, I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego w Obornikach, woj. poznańskiego — Stefan Żurawski; członek KC, członek zarządu Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, Plebanka, woj. wrocławskiego — Bronisław Antek.

Na zakończenie dyskusji głos zabrał I sekretarz Komitetu Centralnego — Edward Gierek.

Nawiązując do przebiegu dyskusji, Edward Gierek wskazał, iż wszystkie wypowiedzi potwierdziły słuszność decyzji postawienia na forum Komitetu Centralnego aktualnej oceny sytuacji w rolnictwie i wynikających stąd zadań. Sytuacja rzeczywiście jest trudna; przedstawiony uczestnikom Plenum program rządowy zakłada określone przedsięwzięcia dla zmniejszenia skutków niekorzystnych warunków atmosferycznych. Program ten zostanie wzbogacony w wyniku dyskusji na XV Plenum o dalsze wnioski i w rezultacie powstanie dokument, którego zrealizowanie pozwoli na znaczne złagodzenie istniejących trudności.

Dyskusja wyraziła również poparcie dla referatu Biura Politycznego, w którym zostały określone obowiązki instancji, organizacji partyjnych, administracji państwowej, resortów,

zjednoczeń i zakładów przemysłowych.

Mamy — powiedział Edward Gierek — jasno wytyczone zadania. Obecnie niezbędne będzie dostosowanie tych zadań do konkretnych warunków w każdej gminie i w każdej wsi, w każdym przedsiębiorstwie rolnym i w każdym zakładzie pracującym dla potrzeb rolnictwa. Najważniejsze jest natychmiastowe przystąpienie do realizacji zaleceń wynikających z tego dokumentu. W ogóle cały problem, z uwagi na jego złożoność, wymaga mobilizacji sił społecznych, uruchomienia wszystkich rezerw, inicjatywy, konsekwencji i — na daleko — wymaga wytrwałości w działaniu.

Jestem przekonany — podkreślił E. Gierek — że zarówno w naszej partii, jak i w szeregach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, wśród rolników i pracowników rolnictwa, w całym społeczeństwie, postanowienia Komitetu Centralnego spotkają się z zrozumieniem i z poparciem wyrażającym się ofiarną i rzetelną pracą.

Komitet Centralny PZPR przyjął jednomyślnie uchwałę XV Plenum określającą zadania w związku z aktualną sytuacją w rolnictwie (tekst podajemy poniżej).

W punkcie drugim porządku dziennego Komitet Centralny podjął jednomyślnie uchwałę o zwolnieniu VIII Zjazdu PZPR w I kwartale 1980 r. i powołaniu składającej się ze 195 członków komisji dla przygotowania Zjazdu. (Tekst uchwały podajemy na str. 2).

Obrady zakończyło odśpiewanie Międzynarodówki.

Depesza z Polski

WARSZAWA (PAP). Z okazji święta narodowego Demokratycznej Republiki Włoch św. Tomasza i Księżki, przypadającego w dniu 12 bm., przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jablonski wystosował depeszę gratulacyjną do prezydenta Republiki — Manuela Pinto da Costy.

Spotkanie L. Breżniew — M. Desai

MOSKWA (PAP). Na Kremlu odbyło się we wtorek spotkanie Leonida Breżniewa z przebywającym z oficjalną wizytą w Związku Radzieckim premierem Indii, Morarjim Desaiem.

Podczas spotkania, które upłynęło w przyjaźnieliwej atmosferze, omówiono zagadnienia związane z dalszym rozwojem i pogłębianiem stosunków radziecko-indyjskich w różnych dziedzinach oraz problemy międzynarodowe stanowiące przedmiot zainteresowania obu krajów.

W Wielkim Pałacu Kremlowskim odbyło się podpisanie dokumentów radziecko-indyjskich. Leonid Breżniew i Morarji Desai złożyli podpisy pod oświadczeniem Związku Radzieckiego i Republiki Indii o współpracy w dziedzinie budowy lotu w Wiskapathamie.

Premier Indii Morarji Desai podejmował we wtorek śniadaniem członków Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i rządu radzieckiego.

Podczas śniadania Morarji Desai i Aleksiej Kosygin wygłosili przemówienia.

Fiasko rozmów Egipt — Izrael

LONDYN, PARYŻ (PAP). W Aleksandrii zakończyła się druga runda izraelsko-egipskich rozmów w sprawie tzw. ograniczonej autonomii dla Palestyńczyków. Uczestnicy rozmów powołali 3-osobową komisję, która ma opracować ostateczną procedurę negocjacji. Był to jedyny „sukces” rozmów, które utknęły natychmiast na powolnych rozbieżnościach i diametralnie odmiennych koncepcjach, tzw. autonomii palestyńskiej, realizowanej ponad głowami Palestyńczyków, a nawet wbrew nim. Komisja ta zresztą po żmudnych debatach nie zdołała rozwiązać żadnych, nawet częściowo proceduralnych spraw. Tym samym druga runda rozmów zakończyła się głębokim impasem i rzeczywisty obu stron mieli dziennikarzom do zakomunikowania tylko miejsce kolejnej rundy rozmów egipsko-izraelskich, którym będzie Herzlia pod Jerozolimą.

Ofensywa Frontu im. Sandino

Krwawe walki w Managui

LONDYN, PARYŻ (PAP). W Nikaragui trwa ofensywa partyzancka na terytorium należącym do Frontu im. Sandino, zmierzająca do ostatecznego rozprawienia się z dyktatorskim reżimem Somozy. Najcięższe walki toczą się w stolicy kraju, Managui. Została ona zaatakowana ze wszystkich stron przez oddziały partyzanckie, które opanowały periferie miasta i odcięły drogi prowadzące do Managui. Co kilka godzin partyzanci przedzierają się przez kordon wojsk, strzegących centrum miasta i prowadzą potyczki w pobliżu gmachów rządowych, a zwłaszcza pałacu prezydenckiego, który został przekształcony w ufortyfikowany bunkier, zabezpieczony przed bombami ciężkiego kalibru.

Walki w stolicy toczą się prawie na każdej ulicy i z ogromną zaciętością. Gwardia reżimowa użyła czołgów, ciężkich dział, broni maszynowej oraz lotnictwa, ostrzelując pozycje partyzantów. Ludność cywilna próbuje wymknąć się z rejonu walk, bowiem Gwardia, stosując swoją wypróbowaną taktykę, strzela do wszystkich poruszających się czołgów, uważając, że

Tulipanowe szaleństwo

Trochę historii...

Ojezyczna tulipana jest centralna Azja: stamtąd kwiat ten rozprzestrzenił się na obszarach Afganistanu, Iranu, w dolinach i na zboczach Kaukazu. Do Europy przywędrował pod koniec XVI wieku, kiedy to francuski botanik Carolus Clusius otrzymał pewną ilość cebulek tulipana od ambasadora austriackiego, przebywającego na dworze Sulejmana Wspaniałego. Clusius zaskarżył strażnika swego skarbu i dbał, by nie uprzedził go w zabiciu i opisie egzotycznego kwiatu. Ale sprytni holenderscy ogrodnicy wykradli pewnej nocy tulipanowe cebulki i w ciągu kilku lat rozpowszechnili ich uprawę w swym kraju.

Prawdziwe szaleństwo zaczęło się jednak dopiero wtedy, gdy ogrodnicy odkryli, że czasami z cebulki wyrasta kwiat zupełnie różny od swoich poprzedników: o odmiennym kolorze i fantastycznych, dziwacznych wzorach na płatkach. Te „nowe odmiany” osiągały na rynku zawrotną wysokość ceny, nie więc dziwnego, że z początkiem XVII wieku kłóli się w Holandii za uprawę tulipana, licząc na uśmiech losu i błyskawiczne zdobycie fortuny. Sprzedawano lub zastawiano przedsiębiorstwa, domy, biżuterię; pojawiały się warstwa spekulatorów, którzy handlowali cebulkami na wiele „pokoleń” naprzód. Wkrótce okazało się, że więcej jest hodowców tulipana niż jego potencjalnych nabywców: w latach 1634—37 Holandia stanęła na skraju kryzysu gospodarczego. Dopiero objęcie uprawy tulipanów kontrolą państwową uchroniło kraj od ruiny finansowej.

Tajemnica powstania „nowych odmian” które tyle zamieszania narobiły w XVII-wiecznej Holandii wyjaśniła się dopiero w początkach naszego wieku. Okazało się, że wspaniałe wzory na kielichach kwiatów wywoływał wirus, roznoszony przez mszyce. Przy dalszej uprawie zakażone wirusem rośliny giną. Wszystkie hodowane współcześnie gatunki tulipana pochodzą od zdrowych choć mniej efektownych odmian, zachowanych u ogrodników, których w czasach tulipanowego szaleństwa nie było stać na zakup cenionych wtedy, chorych cebulek.

Kultura tulipanowych cebulek

Tulipany stały się dzisiaj narodową specjalnością Holendrów. Zadziwiający jest fakt, że w dobie rosnącej mechanizacji rolnictwa uprawa tych kwiatów opiera się w znakomitej większości na małych, prowadzonych siłami jednej rodziny gospodarstwach. W rejonach zajętych głównie pod uprawę cebulek (wybrzeża Morza Północnego, okolice Haarlemu) ponad 80 proc. gospodarstw stanowią farmy poniżej 5 ha. W roku 1977 daly one „produkcję” w postaci blisko 2 bilionów cebulek różnych odmian tulipanów.

Tulipan wytwarzany z nasion kwitnie dopiero po 4—5 latach, „gotowa” cebulka zakwita już najbliższą wiosną. Stąd też najwyższą wartość handlową na tulipanowym rynku ma cebulka, a nie nasiona czy kwiaty. Żniwa następują latem, kiedy stare cebulki rozpada się na 2—4 nowych, które rozwinęły się w nich w okresie wegetacji rośliny. Nowe cebulki wydobytwa się z ziemi, starannie oczyszcza, sortuje pod względem wielkości i wysyła w świat.

Zanim jednak nadejdzie czas żniw, uprawy tulipanów przechodzą operację, która niewłaściwie nazywającą się „operacją” w zdrowie zmyśli holenderskich ogrodników. Pożni wiosną, gdy starannie pielęgnowane rośliny zaczynają rozwijać wspaniałe kielichy kwiatów, na pola wjeżdżają maszyny, wychodzą ludzie z sekatorem w rękach. Kwiatostany obcina się tuż przy łodydze i gromadzi na skraju pól. Tysiące królewskich kwiatów gnie w ogromnych stogach aż do jesieni. Ten przyrząd, „scinania głów” jest jednak konieczny; po obcięciu kwiatów bowiem rośliny kierują całą swoją „energię” na wytwarzanie dorodnych, mocnych cebulek.

Hybrydyzacja

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że wprowadzenie nowego gatunku tulipana na rynek wymaga aż 20-letnich zabiegów. Ogrodnik zaczyna od wyboru „rodziców”, wyszukując odmiany, które oprócz walorów estetycznych (kolor, kształt korony) charakteryzują się odpornością na choroby, rodzą dobre cebulki oraz posiadają długotrwałe kwiaty i silne łodygi. Następnie usuwa się niedoziarnie jeszcze pyniki kwiatu — „matki”, by zapobiec samozapyleciu. Kiedy znajmie „matki” jest już dojrzałe, pokrywa się je przy pomocy pedzelka pyłkiem, zebrany z pylników „ojca”. Po upływie 3—4 miesięcy z jednego zapylonego w ten sposób kwiatu hodowca otrzymuje 200—300 nasion, które w następnym roku — po dodatkowej selekcji — wysiewa. Przez najbliższe 4—5 lat będzie starannie pielęgnował małe, niepozorne, podobne do zwykłej trawy roślinki. Dopiero po tym czasie może przekonać się o efektach swoich starań: nowa odmiana wyda pierwsze kwiaty. Jeżeli zyska ją one aprobatę swego twórcy, hodowca spędzi następne lata na obserwacjach, badaniach i poznawaniu cech uzyskanego tulipana. Dopiero wtedy (po ok. 10 latach od zapylecia) może przedstawić swój okaz Royal General Bulb growers Association (Królewskiemu Narodowemu Związkiowi Hodowców Cebulek) celem włączenia go w międzynarodowy rejestr tulipanów. Ale od tej chwili musi upłynąć

następne 10 lat, by nowy gatunek wprowadzić na rynek — trzeba bowiem wyprodukować dostateczną ilość cebulek, która zaspokoiłoby popyt.

Najnowszą z współczesnych, wpisaną do międzynarodowego rejestru odmiana jest Darwin Hybrid, gigant świata tulipanów o potężnych kielichach i wysokości 1 metra. Otrzymał go w latach czterdziestych naszego wieku wybitny holenderski specjalista do spraw hybrydyzacji, Dirk W. Lefeber ze skrzyżowania klasy Darwin (wychodzącej w XIX w. we Flandrii) z tulipia fosteriana — dziką odmianą z Azji centralnej.

Od roku 1967 hodowcy nowych gatunków tulipanów posiadają „patenty”, chroniące uzyskane przez nich odmiany. Ogrodnik, który kupi taką odmianę, musi płacić hodowcy określony procent od sprzedanych przez siebie cebulek. Ale czasem zdarza się, że w trakcie uprawy pojawiają się nowe, o odmiennych cechach kwiaty, zwane mutantami. W takim wypadku ta wytworzona przez samą naturę odmiana staje się wyłączną własnością farmera, na którego polu wyrosła. Aby zabezpieczyć się przed podobnymi „niespodziankami”, hodowcy wysyłają przed sprzedażą cebulki



Fot. CAF

do mieszczącego się w Wageningen Instytutu Nauk Atomistycznych Rolnictwa, gdzie cebulki poddawane są naswietlaniom promieniami Rentgena. Promieniowanie przyspiesza zmiany mutacyjne, dzięki czemu wszystkie nowe cechy ujawniają się już w najbliższym sezonie.

Orgia w Aalsmeer

W Aalsmeer nie opodal Amsterdamu znajduje się największy na świecie kompleks budynków aukcyjnych, zajmujący w sumie powierzchnię równą 30 boiskom piłki nożnej. Sprzedaje się tu rocznie ok. 2 miliardy kwiatów ciętych i ok. 60 milionów — doniczkowych. Przeważają naturalnie tulipany, ale spotkać tu można różę (w sezonie sprzedaje się ich każdego dnia 2—3 miliony w osiemdziesięciu odmianach), kruszycę, hiacynty, narcyz i inne uprawiane w Holandii na skalę przemysłową kwiaty. Roczne obroty gigantycznej kwietnej giełdy w Aalsmeer wyniosły w 1976 roku 520 milionów guldów (ok. 200 milionów dolarów).

Dzień powszedni w budynkach aukcyjnych rozpoczyna się o 7.45. Za ustawionymi amfiteatralnie pulpitemi zasiadają przedstawiciele kwiatiarzy i przedsiębiorstw handlowych. Po chwili na przycinających hale szynach pojawia się pierwszy, wypełniony kwiatami wózek. Uwaga kupujących skupia się teraz na wskazaniach potężnego, umieszczonego na ścianie hali zegara. Jego wskazówka przesuwająca się powoli od cyfry 100 w kierunku 0. Po szczególne cyfry odpowiadają cenie jednego kwiatu w holenderskich centach. W momencie, w którym wskazówka zegara pokaze cenę, jaką kupujący decyduje się zapłacić, naczelnik na przycisk na swoim pulpicie. System komputerowy i zamontowane na pulpitych mikrofony umożliwiają natychmiastowe otrzymanie wszelkich interesujących nabywcę informacji. Aukcja przebiega bardzo sprawnie: w ciągu godziny przez każdą z pięciu hal przejdzie 200—300 wypełnionych kwiatami wózków.

Codzienna orgia baro, kształtów i zapachów kończy się zwykle około godziny 11.00. Zakupione kwiaty wędrują na lotnisko, skąd po kilku godzinach rozpoczyna powietrzną podróż w różne punkty ziemskiego globu, a hodowcy powracają na swe farmy, by wieczorem śledzić następna partię pachnącego towaru i nocą dostarczyć go do Aalsmeer.

Opracowanie:
MAREK BRNIAK, MARIAN HANIK

Uchwała XV Plenum KC PZPR

Komitet Centralny po wszechstronnej dyskusji postanawia uznać referat I sekretarza KC PZPR, łowarza Edwarda Gierka na temat sytuacji w rolnictwie i wynikających z niej zadań jako wytyczną dla wszystkich instancji i organizacji partyjnych oraz wszystkich członków partii.

Komitet Centralny aprobuje przedłożony rządowy program działań wynikający z aktualnej sytuacji w rolnictwie i zaleca w oparciu o ten program opracowanie przez ministrów i wojewodów planów jego realizacji.

Komitet Centralny zobowiązuje terenowe instancje partyjne, a w szczególności komitety gminne i organizacje partyjne działające na wsi, w państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej, rolniczych spółdzielniach produkcyjnych oraz w instytucjach i przedsiębiorstwach obsługi rolnictwa, w przemyśle rolno-spożywczym, we wszystkich zakładach przemysłowych i instytucjach pracujących dla potrzeb rolnictwa i gospodarki żywnościowej, do rozwijania działalności polityczno-organizatorskiej zapewniającej pełne wykonanie zadań ustalonych dla rolnictwa i gospodarki żywnościowej na rok bieżący.

Komitet Centralny zwraca się do wszystkich członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, do bezpartyjnych, do kobiet i młodzieży o podjęcie wszelkich starań w celu sprawnego przeprowadzenia tegorocznych prac w rolnictwie oraz lepszego wykorzystania rezerw całej gospodarki żywnościowej.

Komitet Centralny podkreśla szczególne znaczenie sprawnego i pełnego wykonania w całym przemyśle wszystkich zadań planu społeczno-gospodarczego na 1979 r., zwłaszcza w zakresie produkcji eksportowej i na potrzeby rynku wewnętrznego.

Komitet Centralny wyraża przekonanie, że poparcie ogółu ludzi pracy dla działań wytyczonych na XV Plenum i konsekwentne ich wcielanie w życie pozwoli na przezwyciężenie istniejących trudności i osiągnięcie dalszego wzrostu produkcji żywności w naszym kraju.

KOMITET CENTRALNY
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Tragedia w Tatrach

ZAKOPANE (PAP). W Tatrach kolejny w tym roku śmiertelny wypadek turystyczny: zginęła 50-letnia obywatelka NRD EDITH RAYTZ-WERNER z Lipska. Udała się ona z mężem na wycieczkę do Doliny Pienińskich Stawów Polskich przez Kozia Przełęcz na Halę Gasienicową.

Pod przełęczą męczyzna pośliznął się na płacie śniegu i spadł w dół, w stronę Dolinki Pustej. Ponieważ nie odpowiadał na wołanie żony — pospieszyła po pomoc idąc w kierunku schroniska na Halę Gasienicową.

Po pewnym czasie zszokowany męczyzna odzyskał przytomność: nie odniósł poważniejszych kontuzji. O własnych siłach ruszył więc w dół — na Halę Gasienicową i po pewnym czasie z przerażeniem natrafił na zwłoki małżonki. Idąc po pomoc — sama runęła po śniegu w dół, rozbiła się o głazy skalne i poniosła śmierć na miejscu.

„Rozpruwacz z Yorkshire”

LONDYN (PAP). Najbardziej poszukiwany w W. Brytanii morderca kobiet, znany jako „rozpruwacz z Yorkshire”, znalazł swą następną 12 z kolei ofiarę. W noc z niedzieli na poniedziałek znaleziono w dzielnicach nocnych lokali w Leeds zwłoki ciemnowłosej, szczupłej — liczącej około 30 lat kobiety. Morderca kobiet grasuje w hrabstwie Yorkshire od 4 lat, wywołując panikę i przerażenie. Dotychczas mordował przeważnie prostytutki.

Policja kryminalna nie udziela żadnych bliższych wyjaśnień. Od lat prowadzi się intensywne poszukiwania „rozpruwacza z Yorkshire”. Jest to najdroższa i zakrojona na największą skalę operacja policji kryminalnej w północnej Anglii. Nieznany morderca kpi sobie z policji pisząc do niej listy i kiedyś nawet wrócił na miejsce zbrodni po to, aby przenieść zwłoki zamordowanej kobiety w bardziej widoczne miejsce.

Zmarł John Wayne

WASZYNGTON (PAP). We wtorek ranem w centrum medycznym Uniwersytetu w Los Angeles zmarł w wieku 72 lat znany aktor amerykański, JOHN WAYNE. Bezsprzeczna przyczyna zgonu nie została jeszcze podana. Wiadomo jednak, że Wayne cierpiał na raka, który atakował go w życiu trzykrotnie na przestrzeni 15 lat.

Kolce...



Norbert Gansel, 38-letni deputowany Bundestagu z Kilonii (SPD), nie mógł się wywiązać z polecenia jego frakcji parlamentarnej podczas ostatnich wyborów nowego prezydenta RFN. Miał on zakupić dla kandydatki

koalicji socjaldemokratyczno-liberalnej, Annemarie Renger — wysuniętej przez SPD i FDP, na stanowisko głowy państwa (prezident K. Carstenowi) 433 róż, które wręczyłby kolejno wszystkim głosującym za jej kandydaturę. Akcja spaliła na panewce, ponieważ — ani nie oddano na A. Renger tytuł głosów, ani nie przyniesiono na czas zamówionych kwiatów. Tylko Gansel zdążył oderwać z dekoracji sali jednego goździka i ostatecznie wręczył go adresatce, ze słowami: „Nie jest to róża, bo róża ma kolce”. Kolce, jak się okazało, tkwiły nie tyle w różach, ile w przegranych wyborach, które i bez pełnego uzgodnienia ostatnich wyborów nowego prezydenta RFN. Miał on zakupić dla kandydatki

Według ostatnich doniesień prasowych, w Arabii Saudyjskiej krawcy przy szyciu okryć damskich nie mogą brać miary bezpośrednio z klientką. Zostało to uregulowane odpowiednim przepisem ministerstwa spraw wewnętrznych. Także w innych dziedzinach życia obowiązują nowe zarządzenia ochrony kobiet przed niepożądaną ciążą. M. in. zamknięto przed płcią piękną bramy basenów kąpielowych, a dla dziewcząt udających się do szkół wyznaczono specjalne autobusy, osłkone szykami obłaskawionymi, ażeby nikt niepożądanym nie zaglądał uczniom w twarze. A pożądanym zaglądać można?

Z dalekopisu

— Jerzy Kuski złożył listy uwierzytelniające prezydentowi SRR, sekretarzowi generalnemu RPK — Nicolas Ceausescu.

WSPÓLPRACA KRAJÓW RWPG

Na terenie wystawy osiągnięć gospodarki narodowej w Moskwie zostanie otwarta wystawa obrazująca dorobek współpracy krajów RWPG w dziedzinie środków i urządzeń elektronicznych oraz techniki obliczeniowej.

AUDIENCIA

12 bm. nowo mianowany ambasador PRL w Rumunii

Iran domaga się zwrotu kosztowności

GENEWA (PAP). Drogocenne przedmioty ogromnej wartości oraz gotówka, wywiezione przez szacha za granicę, należą do narodu i państwa irańskiego i nalegamy na ich zwrot prawowitemu właścicielowi — oświadczył na konferencji prasowej w Genewie przedstawiciel Iranu ambasador Kazem Radzawi. Rodzina szacha — podkreślił on — według informacji jakimi dysponujemy, wywoziła za granicę 15 mil dolarów. Rząd irański stawia sobie za cel doprowadzenie do tego, aby bezprawnie wywiezione kapitały wróciły do kraju.

Nad Kanalem La Manche — samolotem

poruszającym siłą mięśni ludzkich

PARYŻ (PAP). We wtorek rano 26-letni Amerykanin Bryan Allen pokonał po raz pierwszy w historii Kanał La Manche przełatając nad nim samolotem poruszającym siłą mięśni ludzkich. Maszyna — „Gossamer Albatross” — wystartowała z Folkestone o godzinie 4.50 GMT, by o 8 GMT (10.00 czasu warszawskiego), osiągnąć francuski przylądek Gris-Nez. Zarówno pilot, jak konstruktor samolotu — dr Paul McCready z Pasadeny — otrzymają tym samym nagrodę w wysokości 100 tysięcy funtów szterlingów (około 200 tysięcy dolarów), którą ufundował w swoim czasie brytyjski przemysłowiec Henry Kramer dla autorów podobnego wyczynu.

„Dzisiejsza moda — zdaniem ekspertów — wywiera przemożny wpływ na nowe poglądy o do ciała ludzkiego: kobiety pokazują wyraźne formy kobiece, zaś mężczyźni — formy typowo męskie”.

„W sprawie aktu stwierdzającego śmierć tej osoby w r. 1977, oświadczenie zostało uchylone, ponieważ osoba ta przeżyła wzmiankowany akt swego zgonu”.

„Dziewczęta entuzjastycznie rywały się do honorowego członka”.

„Wśród balwanów można było zauważyć rosnącą postać ministra”.

„Kto odwiedza Brazylię, nie może zapomnieć jej piłkarskiej stolicy Buenos Aires ze słynną Copacabana”.

„FAZ”.

„Uroczystość w rządowej sali przyjęć stała pod znakiem Roku Dziecka. Z tego powodu zaproszono niektórych zakonnic”.

„Winę za brak płodności królików ponosi młodzież, która w ogóle nie dba o rozrodczość”.

„(Die Woche)”.

„(Morning Post)”.

Prezydent USA, Jimmy Carter stale ulepsza swój program oszczędzania energii paliwowej. Niedawno, gdy zorientował się, że nowe urządzenia ogrzewcze w zachodnim skrzydle Białego Domu — oparte na systemie wykorzystania

promieni słonecznych (za 28 tys. dolarów) przynosi tylko oszczędność jednego tysiąca dolarów na rok, postanowił sam dać dobry przykład i wrócić do opalania... piecowego. Jak w czasach dziadków i pradziadków. Kazał więc wybudować piec, opalane drewnem. Projekt ten wywołał jednak protesty Towarzystwa Ochrony Przyrody, które obawia się, że pomysły prezydenta oszczędzające ropę i węgiel przyczynią się tym razem do zrujnowania drzewostanu, co byłoby rozstrutnością a nie oszczędzaniem.

Najlepiej byłoby palić pomysłami. Oszczędniejszymi w poczwierzęcych. Inaczej można się samemu spalić (ze wstydu).

PLACĄC GOTÓWKĄ TYLKO 5 PROCENT CENY
MOŻECIE KUPIĆ NA RATY
 w okresie do 31 sierpnia

CHŁODZIARKI

PRODUKCJI KRAJOWEJ LUB Z IMPORTU
 — Z WYJĄTKIEM CHŁODZIAREK
 KEMPINGOWYCH ORAZ ZAMRAŻAREK
 I CHŁODZIARKO-ZAMRAŻAREK.

Sklepy branżowe WPHW w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu — ZAPRASZAJĄ!

Skorzystajcie z okazji!

Ważne dla organizatorów obozów i kolonii!



PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ
 przypomina organizatorom obozów i kolonii o ubezpieczeniu uczestników od następstw nieszczęśliwych wypadków.

Składka za cały turnus wynosi 15 złotych od osoby. Ubezpieczenia przyjmują wszystkie Inspektoraty PZU na terenie województwa miejskiego krakowskiego.

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!

KRAKOWSKIE ZAKŁADY MEBLARSKIE „MEBLOSTYL” — SPÓŁDZIELNIA PRACY
 w KRAKOWIE, ul. ORDONA 8

przyjmuje absolwentów szkół podstawowych, zamieszkałych na terenie miejskiego województwa krakowskiego

do praktycznej nauki zawodu:

- ◆ STOLARZA MEBLOWEGO
- ◆ STOLARZA MASZYNOWEGO
- ◆ TAPICERA.

Rok szkolny rozpocznie się 1 września 1979 roku. Nauka zawodu trwa: trzy lata dla stolarza, dwa lata dla tapicerów.

Uczniowie odbywają praktyczną naukę zawodu w zakładzie pracy oraz uczęszczają do Zasadniczej Szkoły Zawodowej Doksztalającej.

Po zakończeniu nauki absolwenci zostaną zatrudnieni w przedsiębiorstwie w charakterze wykwalifikowanych robotników.

W okresie trwania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy pracowników spółdzielczości pracy z dnia 6 V 1975 r.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych KZM „Meblostyl”, Spółdzielnia Pracy w Krakowie, ul. Tatarska 5, do dnia 20 czerwca 1979 roku.

Przy wpisie należy złożyć następujące dokumenty:

- ▲ podanie
- ▲ dowód osobisty ojca lub matki (do wglądu)
- ▲ pisemną zgodę rodziców
- ▲ świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (po zakończeniu roku szkolnego)
- ▲ kartę informacyjną ze szkoły podstawowej
- ▲ dwie fotografie
- ▲ świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza szkolnego.

K-4141

Gminna Spółdzielnia
 „Samopomoc Chłopska”
 w Skawinie

OFERUJE

części samochodowe

do samochodów Fiat 125p, Fiat 126p
 Warszawa (stary typ)

meble

w szerokim asortymencie w magazynach przy ul. MICKIEWICZA 113 (300 m od Rynku)

łóżyska toczne

w Rolniczym Domu Towarowym w Skawinie, RYNEK 8.

Ponadto poleca towary sezonowe po obniżonych cenach — w sklepie w Skawinie przy ul. Kościuszki 10

K-3523

Koleżance KRYSTYNNIE BIERNACKIEJ nauczycielce Szkoły Podstawowej Nr 3 w Nowym Sączu — składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA.

Dyrekcja: grono pedagogiczne, Komitet Rodzicielski i młodzież Szkoły Podstawowej Nr 3 w Nowym Sączu

Lek. med. MARIU BAYER-CZERWIŃSKIEJ składamy wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci MATKI.

Dyrekcja i Rada Zakładowa Wytwórni Urządzeń Chłodniczych w Dębicy

Przydział mieszkań spółdzielczych na terenie województwa nowosądeckiego na rok 1979.

Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Sączu zawiadamia, że projekty list przydziałów mieszkań spółdzielczych na rok 1979 zostaną wywieszone w dniu 15 czerwca 1979 roku w biurach wszystkich spółdzielni mieszkaniowych województwa nowosądeckiego, które w roku 1979 będą oddawać do eksploatacji nowe mieszkania.

Członkowie, kandydaci i inne, zainteresowane osoby mają prawo zgłaszania zastrzeżeń i uwag do projektów list przydziałów, pod adresem rad właściwych spółdzielni (listem poleconym lub za potwierdzeniem odbioru), w terminie do 14 dni od dnia wywieszenia listy, tj. do 28 czerwca br.

Decyzje rad spółdzielni, podjęte w wyniku rozpatrzenia wniesionych odwołań od projektu list przydziałów mieszkań spółdzielczych w postępowaniu wewnątrzspółdzielczym, są ostateczne.

Zarząd
 Wojewódzkiej Spółdzielni
 Mieszkaniowej
 w Nowym Sączu

K-4262

POLITECHNIKA KRAKOWSKA

zawiadamia KANDYDATÓW NA I ROK STUDIÓW
 DZIENNYCH, — w roku 1979/80, że:

- ◆ egzamin z rysunku odręcznego na Wydział Architektury odbędzie się 20 i 21 czerwca br.
- ◆ egzamin pisemny z matematyki odbędzie się w dniu 2 lipca br. na wszystkich Wydziałach równocześnie
- ◆ egzamin pisemny z języków obcych odbędzie się w dniu 3 lipca br.,
- ◆ egzamin pisemny z fizyki (lub chemii na Wydział Chemiczny) odbędzie się w dniu 4 lipca br.

Terminy rozpoczęcia egzaminów ustnych podane zostaną do wiadomości kandydatów w czasie trwania egzaminów pisemnych.

Kandydaci zdają egzaminy wstępne wg aktualnie obowiązującego programu nauczania szkoły średniej ogólnokształcącej.

Oплата za egzamin wstępny wynosi 50 zł i należy ją wpłacić na konto Politechniki Krakowskiej — IV O/M NBP Kraków, Nr 35044-1036.

Bliższych informacji we wszystkich sprawach związanych z rekrutacją na I rok studiów dziennych udziela Dział Spraw Studenckich Politechniki Krakowskiej — telefon 382-08.

K-4184

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

w KRAKOWIE, ul. WADOWICKA 10, pokój 426, tel. 634-40, wewn. 206

ogłasza WPISY

bez egzaminu wstępnego do klasy pierwszej i drugiej

Zasadniczej Szkoły Przyzakładowej Budowlanej

w zawodach:

- ◆ MURARZ-TYNKARZ, CIEŚLA-MONTAŻYSTA, BETONIA-RZ-ZBROJARZ, POSADZKARZ, BLACHARZ BUDOWLANY, STOLARZ BUDOWLANY, MALARZ-TAPECIARZ (dwa lata nauki)
- ◆ TECHNOLOG BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO (trzy lata nauki)
- ◆ TECHNOLOG ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH (trzy lata nauki).

Wynagrodzenie uczniów miesięcznie:

- ▲ klasa I — 520 złotych
- ▲ klasa II—III — 1.200 złotych plus premia i nagrody.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć:

- ▲ świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- ▲ własnoręcznie napisany życiorys
- ▲ zaświadczenie od lekarza szkolnego i zakładowego
- ▲ wyciąg aktu urodzenia lub dowód osobisty rodziców (do wglądu)
- ▲ kartę informacyjną ze szkoły za I półrocze 1979 roku.
- ▲ zgodę pisemną rodziców.

Uczniom zamieszkującym zapewnia się zakwaterowanie w internacie, z częściowo odpłatnym wyżywieniem. — Uczniowie pobierają praktyczną naukę zawodu pod opieką instruktora zawodu, przez okres trzech dni w tygodniu, a w pozostałych trzech dniach uczą się teoretycznie w szkole.

Po ukończeniu szkoły przyzakładowej uczniom zapewnia się pracę w Przedsiębiorstwie oraz dalszą naukę w Technikum Budowlanym dla Pracujących.

Równocześnie przyjmuje się młodzież w wieku 16—18 lat do jednoročnego Ochotniczego Hufca Pracy. — Osoby nie posiadające ukończonej szkoły podstawowej, ukończą szkołę podstawową dla pracujących.

Zakład Doświadczalny Mechanizacji Przemysłu Farmaceutycznego przy Krakowskich Zakładach Farmaceutycznych „POLFA” Kraków, ul. Mogińska nr 80

zatrudni zaraz:

- ◆ TOKARZY
- ◆ FREZERÓW
- ◆ ŚLUSARZY
- ◆ ELEKTRYKÓW
- ◆ SPAWACZÓW
- ◆ GRAWERÓW
- ◆ SZLIFIERZY

oraz pracowników umysłowych

na stanowiska:
 ◆ TECHNOLOGÓW-MECHANIKÓW
 ◆ KONSTRUKTORA-MECHANIKA z praktyką.

Placa wg Układu Zbiorowego Pracy pracowników przemysłu chemicznego oraz świadczenia socjalne.

PRZETARGI

Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego Architektury i Nadzoru Budowlanego w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego 66, sprzedaje W DRODZIE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO samochód osobowy marki Wolga Gaz 24, nr silnika 176747, nr podwozia 122108, stopień zużycia 75 proc. — Cena wywoławcza wynosi 55.000 zł.

W przetargu mogą brać udział osoby, które do dnia 28 czerwca 1979 r. wpłacą wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w Kasie Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego Architektury i Nadzoru Budowlanego Nowy Sącz, ul. Kilińskiego 66.

Samochód można oglądać w dni powszednie w godz. 9—11, w siedzibie Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego Architektury i Nadzoru Budowlanego, ul. Kilińskiego 66.

Przetarg odbędzie się 29 czerwca 1979 r., o godz. 9, w świetlicy WBPAINB w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego 66.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny. K-4264

Praca

SPRZEDAWCZYNIĘ — przyjmie piekarnia Górni-siewiczza — Kraków, ul. Garbarska 12. g-90859

Sprzedaż

BIELIZNIARKE małą, lu-s-tro, stoi półokrągły, sło-lik do kart, kanapka na-ia rzeźbiona — wszystko stylowe, orzechowe, po-remionie — sprzedam. Kraków, Syrakomli 12/7, lewy dzwonek. g-38378

Nieruchomości

W NOWYM SĄCZU kupić parcelę budowlaną, No- wy Sącz, ul. Klasztorna 35/44. P-159

TARNÓW: Parcelę budo- wianą, wolnostojącą — pilnie kupię. Oferty 88283 „Prasa” Kraków, Wisłna 2.

DOM parterowy murowa- ny — sprzedam. — 33-100 Tarnów, Gospodarcza 6. T-88861-g

LÓDZ — domek jednorod- ziny z zamieszkałym na- rozrębny w okolicach Za- kopanego — ewentualnie kupię. — Oferty „11528” „Prasa” Piotrkowska 96 — Łódź. K-3597

Zguby

SZALEGA Marian, zam. Tyłmanowa 354, — zgubił bilet miesięczny pracow- niczy PKS nr 025929, na trasę Tyłmanowa — Nowy Targ, wydany przez Od- dział PKS Nowy Targ — w dniu 31 III 1979 roku. S-81040

WŁÓKIENNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY „ALFA”
 w MORAWICY koło Krakowa

przyjmuje do pracy nakładczą (chałupnictwo)

DZIEWIARKI

posiadające własne maszyny dziewiarskie o podziśle 5 lub 8. W uzasadnionych przypadkach Spółdzielnia będzie mogła wypożyczyć własne maszyny (ilość ograniczona). Szczegółowych informacji udzielają i zgłoszenia przyjmują:

- ◆ Dział Pracowniczy Spółdzielni w Morawicy — telefon Kraków 116-44, w godzinach 7—14.30
- ◆ Rozdzielnia Pracy Nakładczej w Krakowie, ul. Augustiańska 4, telefon 607-49, w godzinach 7—14.30
- ◆ Rozdzielnia Pracy Nakładczej w Skawinie, ul. Kościuszki 2
- ◆ Zakład Usługowy w Krakowie-Nowej Hucie, os. Dąbrowszczaków, pawilon nr 8.
- ◆ Zakład Usługowy w Krakowie-Nowej Hucie os. 1000-lecia 245 — pawilon
- ◆ Zakład Usługowy w Krakowie, ul. Stradom 18, telefon 249-73

K-3878

NAUKA—PRACA Czeka na Was!

42-5 PRODUKCYJNO-SZKOLENIOWY OCHOTNICZY HUFEC PRACY w BOCHNI
 wraz z filią w DĄBROWIE GÓRNICZEJ
 pracujący na rzecz PRZEDSIĘBIORSTWA
 BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
 „BUDOSTAL-3” w porozumieniu z WOJEWÓDZKĄ
 KOMENDĄ OHP FSZMP w TARNOWIE

OGŁASZA NABÓR KANDYDATÓW

w wieku od 16 do 22 lat.

W czasie 2-letniego pobytu w hufcu macie zapewnione:

- ukończenie szkoły podstawowej w ramach Podstawowego Studium Zawodowego, w zawodach:
- ▲ CIEŚLA
- ▲ MURARZ-TYNKARZ
- ▲ BETONIA-RZ-ZBROJARZ
- ▲ SPAWACZ-MONTAŻYSTA KONSTRUKCJI
- ▲ OPERATOR średniego i lekkiego sprzętu budowlanego
- a jeżeli posiadasz wykształcenie podstawowe, ukończenie dwuletniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej, w zawodach:
- ▲ CIEŚLA
- ▲ MURARZ-TYNKARZ
- ▲ BETONIA-RZ-ZBROJARZ
- ▲ SPAWACZ-MONTAŻYSTA KONSTRUKCJI
- odbycie szkolenia obronnego w formacjach samoobrony
- zakwaterowanie w nowoczesnym hotelu
- ubranie robocze
- umundurowanie
- wysokokaloryczne wyżywienie
- uzyskanie innych świadczeń przysługujących pracownikom zgodnie z Kodeksem Pracy i Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie
- wysokie zarobki
- możliwość korzystania z czynnego wypoczynku w ramach sekcji sportowo-rekreacyjnych — (istnieje między innymi hufcowy klub narciarski z sekcjami narciarstwa biegowego i zjazdowego, sekcja piłki nożnej, z drużyną występującą w C klasie, sekcja lekkoatletyczna oraz strzelecka)
- możliwość udziału w kółkach zainteresowań, (m. in. muzycznym — wespole muzyki młodzieżowej, folklorystycznym).

Przechodząc do hufca musicie spełniać 3 podstawowe warunki:

- ▲ pracować
- ▲ uczyć się
- ▲ odbywać szkolenie obronne w Oddziale Samoobrony.

Przyjeżdżając do nas zabierzcie ze sobą:

- ▲ ostatnie świadectwo szkolne
- ▲ dowód osobisty lub tymczasowy dowód tożsamości
- ▲ książeczkę wojskową lub zaświadczenie o zgłoszeniu się do rejestracji
- ▲ sześć zdjęć
- ▲ rzeczy osobiste.

Szczegółowych informacji udzielają oraz zgłoszenia kandydatów przyjmują:

- Wojewódzka Komenda OHP FSZMP — 33-100 Tarnów, ul. Wałowa 6/3, telefon 35-64, 51-69
- Komenda 42-5 OHP — 32-700 Bochnia, ul. Wygo-da, telefon 238-04
- Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „BUDOSTAL-3” — Kraków-Nowa Huta, ul. Igo-lomska (k. Kopca Wandy) tel. 404-33 — centrala.

MŁODZI PRZYJACIELE! Z GÓRY GRATULUJEMY WAM TRAFNEJ DECYZJI! — DO ZOBACZENIA W NASZYM HUFCU!

K-3188



Wakacje najmłodszych

Dzisiaj ruszają pierwsze pociągi kolonijne

Dzisiaj z dworców całego kraju ruszają pierwsze pociągi kolonijne. W Krakowie jako pierwszy odjedzie ze stacji Kraków-Płaszów skład nr 4814 wiozący między innymi dzieci pracowników Wojewódzkiego Urzędu Poczty z Nowego Sącza, Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych, Kombinatoru HIL i kolejarzy z DRKP a jako drugi przyjedzie pociąg wiozący dzieci z Rzeszowa do Gdyni. W tym roku DRKP planuje przewieźć około 400 tys. małych pasażerów przeznaczając na ten cel 22 składy pociągów (licząc podwójnie tzn. że każdego dziecka trzeba odwieźć na wakacje a potem przetransportować z powrotem do domu). Młodzież podróżować będzie również po drogach i w wagonach. Oblicza się, że w tym roku przez krakowski węzeł kolejowy przejadą pociągi wiozące około 800 tys. dzieci z całej Polski, głównie w okolice wój. nowosądeckiego i rzeszowskiego.

Dla pociągów kolonijnych opracowany został specjalny rozkład jazdy. Składy będą uprzednio przygotowane, a organizatorzy dziecięcego wypoczynku będą zawiadamiali skąd i kiedy nastąpi odjazd. Nad podróżami naszych najmłodszych roztoczą troskliwe nadzory starając się zapewnić im maksymalne bezpieczeństwo i wygodę jazdy. Z Krakowa wyruszą kolonijne pociągi do Głuchowa, Gdyni, Łeby, Lęborka, Świnoujścia, Koszalina i Złotych. Największym powodzeniem cieszyć się będzie wypoczynek nad morzem i jeziorami. (pił)

16-17 VI na Święcie

„Gazety Południowej”

Zespół, który trzeba zobaczyć



Wśród wielu zespołów, które występują na Święcie „Gazety Południowej” w Krakowie, będzie też regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Elegia” z Rudnika, działający pod patronatem Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Sułkowicach.

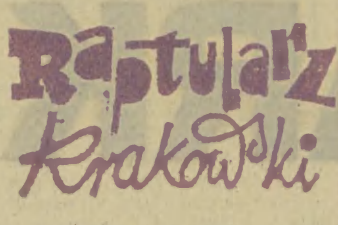
Zespół ten, posiadający bogate, ponad trzydziestoletnie tradycje, prowadzi: Stanisław Strasz i Janusz Mroczek. Miara poziomu i dorobku zespołu nie będzie to, że „Elegia” wielokrotnie uczestniczyła w Centralnych Dożynkach, występowała w Czechosłowacji, na Węgrzech i w NRD. Uhonorowana została też wieloma odznaczeniami i nagrodami ministra kultury i sztuki.

MAŁA KRONIKA

- Klub MPM (pl. Centralny): Spotkanie z mgr Miroslawą Kusową nt. Związków na dobre i na złe — 19.
- Klub Miłośników Muzyki (Zwierzyniecka 1): Spotkanie klubowe. Wyst. Estrada Operowa z DK „Kolejary”. W progr. ar. i pieśni kompozytorów polskich i obcych — 19.
- MDK (Józefa 12): Wybieczka do ZOO — 14.
- Klub „Kuznia” (os. Złotego Wiek 14): „Opowieści o bajkach” — spotkanie dzieci w wieku 5-7 lat z aktorką Teatru Ludowego — 16,30.
- Klub „Starówka” (Szczepańska 5): Spotkanie z mgr inż. Władysławem Góreckim nt. 100 000 km po drogach z bezdrożach Pustyni Arabskiej — 19.
- Galeria „Przymat” (Łobzowska 3): Projekcja filmów animowanych — (18-19).
- DDK „Krowodrza” (Papiernicza 2): Repliki herbów i ryngrafów grawerowanych w szkło — wystawa Barbary Czarneckiej-Hampel — (18-22).

Dzielny czyn milicjanta

Komendant wojewódzki MO w Krakowie otrzymał list matki 13-letniego Andrzeja Błaszczaka pelen uznania i podziękowań dla plutonowego Marka Pietrzyka za uratowanie chłopcu życia. Jak się dowiadujemy, Andrzej wybrał się na kąpielisko w Krynówku w trakcie kąpieli zaczął tonąć i opadł na dno. Z pomocą pośpieszył zaidujący się nad zalewem milicjant. Wspólnie z ratownikami udało mu się wyciągnąć chłopca z wody. Był nieprzytomny. Zastosowano sztuczną oddychanie metodą „usta-usta”, dzięki czemu jeszcze przed przybyciem karetki pogotowia przeżył. Obecnie czuje się dobrze i nie zagraża mu żadne niebezpieczeństwo. (hał)



Wczoraj: ● o godz. 9 wszystkie lampy uliczne przy alei Pokoju świeciły się pełnym blaskiem ● od przeszło roku przy ul. Wileńskiej (naprzeciw szkoły) stoi stary, rozpadający się kloak „Ruch”. Nikt go nie usuwa, może to zacząć skan-senu? ● w ubiegły piątek klient zakupił w PDT „Krakus” sandały nieszkie w cenie 195 zł. Po jednym dniu używania rozciągnął się, klient odwiedził więc znow dom towarowy, tym razem w celu reklamacji. Po dokładnym oglądnięciu obuwiu powiedzieli mu, że „muszą naliczyć i oddać amortyzację”, a gołtówi i tak mu nie wypłaca, bo może oddać buty do „Gromady”, a wtedy otrzyma zwrot kosztów naprawy. I dobrze mu tak, zachęcało mu się w nowych butach chodzić! ● miesiac temu na os. Prokocim Nowy przy ul. P. Ściegiennego zwrócono przed bloki (przed którymi teren w ogóle nie jest zagospodarowany) cegły szamotowe i poukładano je ładnie w male sterty. Dzisiaj cegły leżą porozrzucane, na dodatek po-fuzowane — wynik zabaw znu-dzonych dzieciaków. Pewnie to-lich zemsta za to, że nie pomy-słano wcześniej o ogródkach jordanowskich... (dw)

60-lecie Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Krakowie

W czerwcu br. mija 60 lat od zjednoczenia kół elektryków działających w różnych ośrodkach kraju i utworzenia organizacji społecznej, która przyjęła nazwę Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Zmieniła ona nazwę na Stowarzyszenie Elektryków Polskich. Od chwili powstania Kół Krakowskie SEP — rozgłoszone działaniem naukowo-technicznym polegającym na prowadzeniu odczytów, zebrań dyskusyjnych, na poszukiwaniu i szkoleniu członków, wyniosła 33. Szczegółowy rozwój SEP nastąpił po wywołaniu, w 1945 r. roku. Skupieni w kółach SEP jego członkowie działali na rzecz popularizacji myśli technicznej i osiągnięć nauki i techniki, podnoszenia kwalifikacji zawodowych inżynierów, techników i robotników, propagowania i rozszerzania ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczego w

zakładach pracy. Dział Oddział Krakowski Stowarzyszenia Elektryków Polskich liczy ponad 3 tys. członków indywidualnych zrzeszonych w 85 kółach oraz 50 członków zbiorowych, a do najważniejszych jego osiągnięć należy udział w budowie ośrodka telewizyjnego w Krakowie, modernizacji oświaty ulicznej miasta i iluminacji zabytków, koncepcja budowy zapór wodnych na Dunajcu, ochrona i wykorzystywanie zasobów tzw. malej energetyki, projekt ro-związania krakowskiego węzła telekomunikacyjnego, udział w pracach nad modernizacją i rozwojem krakowskiej elek-troniki, stała akcja szkolenia osób zatrudnionych przy do-zorze i eksploatacji urządzeń elektroenergetycznych, udział w budowie nowego Domu Technika NOT w Krakowie.

Tylko jedno pytanie

W jakich sklepach wolisz się zaopatrywać?

Karin Kadela — Drukarnia Wydawnicza: — Wole kupować w dużych sklepach uposażonych. Mam przykre doświadczenia ze sklepem agencyjnym u mnie, na os. Cegielińskiego. Sprzedający był bardzo nieuprzejmy — nie „doradził” chyba do prowadzenia sklepu. Skończyło się na upisie do księgi żali. Uporczyście obsługuje jest w sklepach uposażonych. Wprawdzie czasem w sklepach agencyjnych zaopatrzenie bywa lepsze, ale zdarza się i szereg bzdur. Na dodatek ceny są bardzo wysokie...
Wojciech Walocha — student: — Nade wszystko lubię male sklepy agencyjne. Ponieważ ku-puję codziennie, śmiałem twierdzić, że wybór w nich jest większy, obsługa uprzejmiej i bywa, że nawet uśmiecha się do klienta...
Mariola Fukala — ekspedientka: — Artykuły żywnościowe kupuję raczej w sklepach agencyjnych, głównie dlatego, że zaoszczędzam w ten sposób czas moją gość pościwieć do dzieciom i me-żowi. Tam nie trzeba stać w długiej kolejce napieru po koszyki, a potem do kasy jak np. w „Jubilacie”. W SAM-ach kupuję tylko wtedy, kiedy widzę, że nie ma kolejkę i a zdarza się to, rzadko i wtedy już nie nie można dostać.

Krytykownicy wyjaśniają

W związku z zamieszczonej „GP” z dnia 16 kwietnia br. in-formacja o niszczącym dwor-ku w Pławowicach, otrzymaliśmy od jego obecnego użytkowni-ka — Instytutu Organizacji Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego „ORGBUD” obszernie wyjaśnienie, w którym czytamy między innymi: „Ogr-aniczenie się autora publikacji jedynie do opisanego stanu obec-nego zabytkowego pałacu w Pławowicach i jego parkowego ocze-nienia wyraźnie deprecjonuje in-formacyjną wartość notki, po-zwalając na łatwe podkreślenie obiektywności jaką rzekomo oka-zuje wobec postępującego niszczenia obiektu jego obecny u-ytkownik. Taka narzucająca się Czytelnikowi konkluzja po-prze czytaniu notki jest w świetle faktów dokonanych już przez Instytut „ORGBUD” wiel-ko niesprawiedliwa, bowiem

właśnie Instytut wziął na siebie być może zbyt wielki ciężar przywołania temu zabytkowemu obiektowi jego dawnego piek-na, które w nowej funkcji by-łoby równocześnie społecznie u-żyteczne...
Z przyjemnością przyjmujemy zaproszenie na oddanie wyremontowanego pałacu do użytku, skoro tylko tak się stanie, radość napelni nas serca. Ale na razie plany są tylko planami, a rze-czywistość... skrzeczy. Autor no-tki bynajmniej nie zamierzał krzywdzić „ORGBUD”, który wziął na siebie „może zbyt wiel-ki ciężar”, ale jego obowiązkiem było opisać to co widział na własne oczy... Bo fakt, że pławowicki pałac nadal niszczeje, — nie ulega wątpliwości. A kury spacerują, nie są podwórku, ale — jak capisał autor notki — po pałacowych wątkach, niestety!

Zawiadamia się użytkowników dróg, że w dniu 13. 06. 1979 r. została wprowadzona ograniczenia w zatrzymywaniu się i postoju pojazdów na następujących ulicach: — Grodzkiej, Podkame-ny, Józefa, Jakuba, Miodowa, Bożego Ciała, Augustyńska, Skawin-ska, Paulińska, Skaleczna, Rynek Podgórski. Oznakowanie po-wyższe będzie likwidowane w dniu 15. 06. 1979 r. od godz. 6.00. Ponadto w związku z obchodami Święta „Gazety Południowej” od dnia 13. 06. 1979 r. obowiązować będą ograniczenia w zatrzymywaniu się i postoju na następujących ulicach: Bernar-dyńska, Smocza, Koletek, Zamkowa, Rybacka, Sandomierska. Demontaż oznakowania nastąpi 16. 06. 1979 r. od godz. 24.00.
W dniu 16. 06. 1979 r. od godz. 8.00 wprowadzone znaki ograniczające zatrzymywanie się pojazdów na obwodnicy wokół Błonia, natomiast w dniu 17. 06. 1979 r. zostanie wycoznaczony ruch kołowy w al. 3 Maja oraz w godzinach 10-13 na obwodnicy wokół Błonia. Demontaż oznakowania nastąpi w dniu 7. 05. 1979 r. od godz. 21.
W dniu 16. 06. 1979 r. została wprowadzona znaki zakazu zatrzymywania się na trasie Nowohuckiego Biegu Ulicznego z o-każi 30-lecia Nowej Huty, na ulicach: wjazd na pl. Centralny od strony al. Rew. Kubańskiej, al. Lenina — od ul. Struga do pl. Centralnego, al. Róż od al. Lenina do przejazdu przy aptecz. al. Rew. Półdzielnikowej od pl. Centralnego do przejazdu przy aptecz. W dniu 17. 06. 1979 r. w godz. 18-14 rejon ten będzie wyłączone z ruchu kołowego.

TEATRY

ŚRODA (Jagiellońska 1): Sen o Bezgrzesznej, rzecz dla teatru w 2 częściach — 19.15, KAME-RALNY (Boh. Stalingradu 21): S. Delaney: Smak miodu — 19.15, czw. — 19.15 (apomam nieważne), LUDOWY (os. Teatralski 23): S. Wyspiański: Bolesław Smiesz S. Skalka — 19.15, czw. — niecz., MU-ZYCZNY (Lubicz 48): J. Strauss: Krol walca — 19.15, czw. — niecz. Pozostałe teatry nieczynne

CZWARTEK (pl. Ducha 2): S. Mroczek: Policjanci — 19.30. Pozostałe teatry jak w środe

KINA

ŚRODA (Jagiellońska 1): Sen o Bezgrzesznej (meksyk. 18 lat) 19.15, 20.15, 21.15, 22.15, 23.15, 24.15, 25.15, 26.15, 27.15, 28.15, 29.15, 30.15, 31.15, 32.15, 33.15, 34.15, 35.15, 36.15, 37.15, 38.15, 39.15, 40.15, 41.15, 42.15, 43.15, 44.15, 45.15, 46.15, 47.15, 48.15, 49.15, 50.15, 51.15, 52.15, 53.15, 54.15, 55.15, 56.15, 57.15, 58.15, 59.15, 60.15, 61.15, 62.15, 63.15, 64.15, 65.15, 66.15, 67.15, 68.15, 69.15, 70.15, 71.15, 72.15, 73.15, 74.15, 75.15, 76.15, 77.15, 78.15, 79.15, 80.15, 81.15, 82.15, 83.15, 84.15, 85.15, 86.15, 87.15, 88.15, 89.15, 90.15, 91.15, 92.15, 93.15, 94.15, 95.15, 96.15, 97.15, 98.15, 99.15, 100.15, 101.15, 102.15, 103.15, 104.15, 105.15, 106.15, 107.15, 108.15, 109.15, 110.15, 111.15, 112.15, 113.15, 114.15, 115.15, 116.15, 117.15, 118.15, 119.15, 120.15, 121.15, 122.15, 123.15, 124.15, 125.15, 126.15, 127.15, 128.15, 129.15, 130.15, 131.15, 132.15, 133.15, 134.15, 135.15, 136.15, 137.15, 138.15, 139.15, 140.15, 141.15, 142.15, 143.15, 144.15, 145.15, 146.15, 147.15, 148.15, 149.15, 150.15, 151.15, 152.15, 153.15, 154.15, 155.15, 156.15, 157.15, 158.15, 159.15, 160.15, 161.15, 162.15, 163.15, 164.15, 165.15, 166.15, 167.15, 168.15, 169.15, 170.15, 171.15, 172.15, 173.15, 174.15, 175.15, 176.15, 177.15, 178.15, 179.15, 180.15, 181.15, 182.15, 183.15, 184.15, 185.15, 186.15, 187.15, 188.15, 189.15, 190.15, 191.15, 192.15, 193.15, 194.15, 195.15, 196.15, 197.15, 198.15, 199.15, 200.15, 201.15, 202.15, 203.15, 204.15, 205.15, 206.15, 207.15, 208.15, 209.15, 210.15, 211.15, 212.15, 213.15, 214.15, 215.15, 216.15, 217.15, 218.15, 219.15, 220.15, 221.15, 222.15, 223.15, 224.15, 225.15, 226.15, 227.15, 228.15, 229.15, 230.15, 231.15, 232.15, 233.15, 234.15, 235.15, 236.15, 237.15, 238.15, 239.15, 240.15, 241.15, 242.15, 243.15, 244.15, 245.15, 246.15, 247.15, 248.15, 249.15, 250.15, 251.15, 252.15, 253.15, 254.15, 255.15, 256.15, 257.15, 258.15, 259.15, 260.15, 261.15, 262.15, 263.15, 264.15, 265.15, 266.15, 267.15, 268.15, 269.15, 270.15, 271.15, 272.15, 273.15, 274.15, 275.15, 276.15, 277.15, 278.15, 279.15, 280.15, 281.15, 282.15, 283.15, 284.15, 285.15, 286.15, 287.15, 288.15, 289.15, 290.15, 291.15, 292.15, 293.15, 294.15, 295.15, 296.15, 297.15, 298.15, 299.15, 300.15, 301.15, 302.15, 303.15, 304.15, 305.15, 306.15, 307.15, 308.15, 309.15, 310.15, 311.15, 312.15, 313.15, 314.15, 315.15, 316.15, 317.15, 318.15, 319.15, 320.15, 321.15, 322.15, 323.15, 324.15, 325.15, 326.15, 327.15, 328.15, 329.15, 330.15, 331.15, 332.15, 333.15, 334.15, 335.15, 336.15, 337.15, 338.15, 339.15, 340.15, 341.15, 342.15, 343.15, 344.15, 345.15, 346.15, 347.15, 348.15, 349.15, 350.15, 351.15, 352.15, 353.15, 354.15, 355.15, 356.15, 357.15, 358.15, 359.15, 360.15, 361.15, 362.15, 363.15, 364.15, 365.15, 366.15, 367.15, 368.15, 369.15, 370.15, 371.15, 372.15, 373.15, 374.15, 375.15, 376.15, 377.15, 378.15, 379.15, 380.15, 381.15, 382.15, 383.15, 384.15, 385.15, 386.15, 387.15, 388.15, 389.15, 390.15, 391.15, 392.15, 393.15, 394.15, 395.15, 396.15, 397.15, 398.15, 399.15, 400.15, 401.15, 402.15, 403.15, 404.15, 405.15, 406.15, 407.15, 408.15, 409.15, 410.15, 411.15, 412.15, 413.15, 414.15, 415.15, 416.15, 417.15, 418.15, 419.15, 420.15, 421.15, 422.15, 423.15, 424.15, 425.15, 426.15, 427.15, 428.15, 429.15, 430.15, 431.15, 432.15, 433.15, 434.15, 435.15, 436.15, 437.15, 438.15, 439.15, 440.15, 441.15, 442.15, 443.15, 444.15, 445.15, 446.15, 447.15, 448.15, 449.15, 450.15, 451.15, 452.15, 453.15, 454.15, 455.15, 456.15, 457.15, 458.15, 459.15, 460.15, 461.15, 462.15, 463.15, 464.15, 465.15, 466.15, 467.15, 468.15, 469.15, 470.15, 471.15, 472.15, 473.15, 474.15, 475.15, 476.15, 477.15, 478.15, 479.15, 480.15, 481.15, 482.15, 483.15, 484.15, 485.15, 486.15, 487.15, 488.15, 489.15, 490.15, 491.15, 492.15, 493.15, 494.15, 495.15, 496.15, 497.15, 498.15, 499.15, 500.15, 501.15, 502.15, 503.15, 504.15, 505.15, 506.15, 507.15, 508.15, 509.15, 510.15, 511.15, 512.15, 513.15, 514.15, 515.15, 516.15, 517.15, 518.15, 519.15, 520.15, 521.15, 522.15, 523.15, 524.15, 525.15, 526.15, 527.15, 528.15, 529.15, 530.15, 531.15, 532.15, 533.15, 534.15, 535.15, 536.15, 537.15, 538.15, 539.15, 540.15, 541.15, 542.15, 543.15, 544.15, 545.15, 546.15, 547.15, 548.15, 549.15, 550.15, 551.15, 552.15, 553.15, 554.15, 555.15, 556.15, 557.15, 558.15, 559.15, 560.15, 561.15, 562.15, 563.15, 564.15, 565.15, 566.15, 567.15, 568.15, 569.15, 570.15, 571.15, 572.15, 573.15, 574.15, 575.15, 576.15, 577.15, 578.15, 579.15, 580.15, 581.15, 582.15, 583.15, 584.15, 585.15, 586.15, 587.15, 588.15, 589.15, 590.15, 591.15, 592.15, 593.15, 594.15, 595.15, 596.15, 597.15, 598.15, 599.15, 600.15, 601.15, 602.15, 603.15, 604.15, 605.15, 606.15, 607.15, 608.15, 609.15, 610.15, 611.15, 612.15, 613.15, 614.15, 615.15, 616.15, 617.15, 618.15, 619.15, 620.15, 621.15, 622.15, 623.15, 624.15, 625.15, 626.15, 627.15, 628.15, 629.15, 630.15, 631.15, 632.15, 633.15, 634.15, 635.15, 636.15, 637.15, 638.15, 639.15, 640.15, 641.15, 642.15, 643.15, 644.15, 645.15, 646.15, 647.15, 648.15, 649.15, 650.15, 651.15, 652.15, 653.15, 654.15, 655.15, 656.15, 657.15, 658.15, 659.15, 660.15, 661.15, 662.15, 663.15, 664.15, 665.15, 666.15, 667.15, 668.15, 669.15, 670.15, 671.15, 672.15, 673.15, 674.15, 675.15, 676.15, 677.15, 678.15, 679.15, 680.15, 681.15, 682.15, 683.15, 684.15, 685.15, 686.15, 687.15, 688.15, 689.15, 690.15, 691.15, 692.15, 693.15, 694.15, 695.15, 696.15, 697.15, 698.15, 699.15, 700.15, 701.15, 702.15, 703.15, 704.15, 705.15, 706.15, 707.15, 708.15, 709.15, 710.15, 711.15, 712.15, 713.15, 714.15, 715.15, 716.15, 717.15, 718.15, 719.15, 720.15, 721.15, 722.15, 723.15, 724.15, 725.15, 726.15, 727.15, 728.15, 729.15, 730.15, 731.15, 732.15, 733.15, 734.15, 735.15, 736.15, 737.15, 738.15, 739.15, 740.15, 741.15, 742.15, 743.15, 744.15, 745.15, 746.15, 747.15, 748.15, 749.15, 750.15, 751.15, 752.15, 753.15, 754.15, 755.15, 756.15, 757.15, 758.15, 759.15, 760.15, 761.15, 762.15, 763.15, 764.15, 765.15, 766.15, 767.15, 768.15, 769.15, 770.15, 771.15, 772.15, 773.15, 774.15, 775.15, 776.15, 777.15, 778.15, 779.15, 780.15, 781.15, 782.15, 783.15, 784.15, 785.15, 786.15, 787.15, 788.15, 789.15, 790.15, 791.15, 792.15, 793.15, 794.15, 795.15, 796.15, 797.15, 798.15, 799.15, 800.15, 801.15, 802.15, 803.15, 804.15, 805.15, 806.15, 807.15, 808.15, 809.15, 810.15, 811.15, 812.15, 813.15, 814.15, 815.15, 816.15, 817.15, 818.15, 819.15, 820.15, 821.15, 822.15, 823.15, 824.15, 825.15, 826.15, 827.15, 828.15, 829.15, 830.15, 831.15, 832.15, 833.15, 834.15, 835.15, 836.15, 837.15, 838.15, 839.15, 840.15, 841.15, 842.15, 843.15, 844.15, 845.15, 846.15, 847.15, 848.15, 849.15, 850.15, 851.15, 852.15, 853.15, 854.15, 855.15, 856.15, 857.15, 858.15, 859.15, 860.15, 861.15, 862.15, 863.15, 864.15, 865.15, 866.15, 867.15, 868.15, 869.15, 870.15, 871.15, 872.15, 873.15, 874.15, 875.15, 876.15, 877.15, 878.15, 879.15, 880.15, 881.15, 882.15, 883.15, 884.15, 885.15, 886.15, 887.15, 888.15, 889.15, 890.15, 891.15, 892.15, 893.15, 894.15, 895.15, 896.15, 897.15, 898.15, 899.15, 900.15, 901.15, 902.15, 903.15, 904.15, 905.15, 906.15, 907.15, 908.15, 909.15, 910.15, 911.15, 912.15, 913.15, 914.15, 915.15, 916.15, 917.15, 918.15, 919.15, 920.15, 921.15, 922.15, 923.15, 924.15, 925.15, 926.15, 927.15, 928.15, 929.15, 930.15, 931.15, 932.15, 933.15, 934.15, 935.15, 936.15, 937.15, 938.15, 939.15, 940.15, 941.15, 942.15, 943.15, 944.15, 945.15, 946.15, 947.15, 948.15, 949.15, 950.15, 951.15, 952.15, 953.15, 954.15, 955.15, 956.15, 957.15, 958.15, 959.15, 960.15, 961.15, 962.15, 963.15,